



ISSN 2083-3873

LUTY 2014

NR 1 (14)

Rok 4

SASKA KĘPA

WYDANIE BEZPŁATNE

Jolanta Hibner - **Z BRUKSELI** ◀ Tadeusz Rudzki - **SMUTNY KONIEC PRACOWNI** ◀
 Mirosława Terlecka - **Z KIM KONSULTUJE SIĘ BURMISTRZ** ◀ Marek Borkowski - **BUDŻET OBYWATELSKI** ◀
 Bogumił Paszkiewicz - **OKIEM I UCHEM** ◀ Stowarzyszenie Ładna Kępa - **DLACZEGO WARTO CHRONIĆ SASKĄ KĘPĘ** ◀
 Tadeusz Burchacki - **MEDALE** ◀ Witold Wilewski - **SASKO-KĘPSKA ARKADIA** ◀ Jadwiga Teresa Stepien - **ŚLADAMI MISTRZÓW**



fot. Tadeusz Salapa

Drodzy Czytelnicy!

Wbrew powszechnym obawom doczekaliśmy się zimy, co wywołało falę niezadowolenia, z reguły ze strony tych samych osób, które krytykowały zbyt wysokie temperatury w grudniu. „Sorry, taki mamy klimat” należy bez sarkazmu zacytować Panią Wicepremier i pozazdrościć, że w końcu ktoś potrafił celnie zripostować histerie polskich dziennikarzy. Na szczęście w „Saskiej Kępie” nie musimy szukać sensacji na siłę, piszemy o rzeczywistych problemach, które wynikają nie z kaprysów aury ale z zaniedbań i braku kompetencji. Taki temat porusza na naszych łamach jedna z Radnych, smutne to, że Zarząd Dzielnicy zmusza przedstawicieli lokalnego samorządu do takiej formy komunikacji. Choć, jak pokazuje kolejne roczne podsumowanie ich działalności, niektórym Radny też przydałoby się więcej motywacji. Tę powinniśmy natomiast znaleźć my, mieszkańcy, po raz pierwszy bowiem rusza budżet obywatelski, czyli pieniądze których przeznaczenie określone zostanie w najbardziej bezpośredni sposób.

Startują także przygotowania do tegorocznego Święta Saskiej Kępy, które odbędzie się prawdopodobnie 24 maja. Do 7. marca można składać oferty

działań, które złożą się na program imprezy. Motyw przewodni odnosi się do rekreacyjnej przeszłości Kępy, ale przecież to właśnie jej uroda ściągnęła tu wielu mieszkańców, którzy stworzyli niepowtarzalny charakter naszej części miasta. Stanowi on dziedzictwo, które chronić chcą autorzy inicjatywy zwiększenia ochrony konserwatorskiej na Saskiej Kępie. Sprawa budzi jednak kontrowersje, bo na tych terenach, w odróżnieniu od Wawelu, mieszkają ludzie, którzy chcą normalnie żyć i móc dokonywać korzystnych dla siebie zmian w otoczeniu. Posłuchajmy w tym numerze argumentów autorów pomysłu.

Jak zawsze nie zabraknie na naszych łamach historii i wspomnień. Piszemy nie tylko o wybitnych mieszkańcach Kępy ale i o jej codziennym życiu w minionych latach. Czytelnicy na pewno z przyjemnością zapoznają się z dalszym ciągiem pamiętnika chłopaka, który wyemigrował z Saskiej Kępy. Niestety, nie wszyscy mieli szanse wieść tak interesujące życie. Do zadumy nad losem niech skłoni historia Basi, która mimo wszystkich przeciwności nie poddała się i do pomocy której szczerze zachęcamy.

Redakcja

Jolanta Hibner



Niespodziewane zjawiska atmosferyczne w postaci gwałtownych burz, powodzi czy długotrwałych susz, są rzeczywistością do której musimy się przyzwyczaić. Większość obecnych opracowań naukowych wskazuje, że ich powodem może być stale wzrastająca emisja dwutlenku węgla przedostającego się do atmosfery, przede wszystkim w wyniku spalania paliw kopalnych. Biorąc pod uwagę ten argument i mając świadomość, że za emisję odpowiedzialna jest w głównej mierze energetyka oraz przemysł, warto promować technologie niskowęglowe, które pozwolą na spalanie paliw kopalnych bez konsekwencji w postaci emisji dwutlenku węgla do atmosfery. Jednym z takich rozwiązań jest mechanizm wychwytywania i podziemnego składowania dwutlenku węgla zwany w skrócie CCS (Carbon Capture and Storage). Na pewno jest to technologia, którą należy rozwijać w przyszłości i choć znane są jej poszczególne elementy, ciągle nie została jeszcze zastosowana na skalę przemysłową. Wśród powodów wymienia się głównie wysokie koszty jej wdrożenia i ciągłą niedoskonałość technologiczną, która nie pozwala na użycie jej w sposób szeroki w elektrowniach, piecach gazowych oraz przemyśle. Dalszy rozwój CCS uzależniony jest od wyników prowadzonych projektów pilotażowych, rozsianych w różnych krajach na całym świecie. W Polsce najbardziej zaawansowaną instalację tego typu umieszczono przy elektrowni Bełchatów.

Warto zauważyć, że technologia CCS jest bezpieczna dla środowiska, gdyż skroplony dwutlenek węgla może być przewożony drogą lądową lub przesyłany systemem specjalnych rurociągów, prosto do przygotowanych do tego celu podziemnych składowisk. Pomimo wielu zachęt stwarzanych przez państwa na całym świecie, wiele prac projektowych nigdy nie wyszło poza sferę planów ze względu na ogrom wymaganych nakładów inwestycyjnych i niepewność przyszłych zysków. Projekty, nad którymi wciąż trwają prace, wymagają znacznego wsparcia ze strony budżetów centralnych, lecz nie ma pewności zwrotu zainwestowanych środków. Pomijając kwestie finansowania samej inwestycji, do rozwiązania pozostaje również problem kosztów związanych z wykorzystywaniem technologii CCS w szeroko rozumianym przemyśle energetycznym. Nie ulega wątpliwości, że elektrownie wyposażone w technologię wychwytywania i składowania dwutlenku węgla nie będą w stanie konkurować z elektrowniami konwencjonalnymi. Elektrownie będą wyposażane w technologię sekwestracji CO₂ tylko wtedy, gdy cena tony emisji dwutlenku węgla osiągnie odpowiedni poziom. Szacuje się, że aby projekty wychwytywania i składowania dwutlenku węgla były opłacalne, cena za tonę dwutlenku węgla powinna wzrosnąć przynajmniej dziesięciokrotnie.

Biorąc pod uwagę fakt, że wytwarzanie energii poprzez spalanie paliw kopalnych będzie w najbliższym czasie rosnąć, jasne jest że pozostaje to w głębokiej sprzeczności z ambitnymi celami redukcji CO₂, które poprzez swoją politykę energetyczną wyznaczyła sobie Unia Europejska. W związku z tym mechanizm CCS może spełniać rolę technologii, która powinna znaleźć swoje miejsce w miksie energetycznym każdego z państw. Oczywiście należy ją postrzegać, jako jedną z metod komplementarnych nie wykluczając innych sposobów takich jak: kogeneracja, zwiększone spalanie biomasy, czy dalsze prace nad innymi technologiami niskowęglowymi. Najnowsze badania pokazują, że zastosowanie instalacji CCS jest niezwykle efektywne.

CZY PODZIEMNE SKŁADOWANIE DWUTLENKU WĘGLA MOŻE BYĆ RATUNKIEM DLA KLIMATU?



Znakomite efekty wykorzystywania CCS do stymulowania wzrostu produkcji, uzyskiwane są ostatnio w przemyśle cementowym, który otrzymał dodatkowo wsparcie finansowe na ten cel z mechanizmu NER300. W skali globalnej natomiast ostrożne wyliczenia pokazują, że instalacje CCS przyczyniają się do około 20% ograniczenia emisji, co może stanowić bardzo cenne uzupełnienie redukcji, osiągniętej dzięki poprawie efektywności energetycznej i zwiększeniu udziału energii pochodzących ze źródeł odnawialnych.

Jak już wspomniano wcześniej, główną barierą w szerokim stosowa-

waniu technologii CCS, są jej wysokie koszty wprowadzenia oraz liczne mankamenty technologiczne. W związku z tym staje się jasne, że jedyną szansą na rozwój instalacji CCS jest zapewnienie wysokiego i stałego poziomu finansowania zarówno przez biznes prywatny, jak i przez poszczególne państwa. Dlatego też z dużym entuzjazmem należy przyjąć zapowiedź UE utworzenia specjalnego funduszu, z którego mogłyby być finansowane różne projekty z zakresu nowych technologii niskoemisyjnych.

Jolanta Hibner

Poseł do Parlamentu Europejskiego

PERIODYK MIESZKAŃCÓW WARSZAWY

SASKA KĘPA

WYDAWCA: Stowarzyszenie Saska Kępa przy SBM Pracowników Kultury

ADRES: 03-905 Warszawa, Francuska 47

REDAKTOR NACZELNY: Grzegorz Zatrzyb

SEKRETARZ REDAKCJI: Tadeusz Sałapa

E-MAIL: gazeta@saskakepa.waw.pl

FACEBOOK: www.facebook.com/GazetaSK

PROJEKT GRAFICZNY: Grzegorz Orliński



fot. Tadeusz Salapa

KTO POMOŻE NAM - MIESZKAŃCOM ?

My mieszkańcy ulic Berezyńskiej, Lipskiej i Jakubowskiej czujemy się bezradni. Nasze uliczki i wąskie chodniki w dniach roboczych, a w szczególności podczas imprez organizowanych przez Stadion Narodowy wbrew jakimkolwiek zasadom i przepisom ruchu drogowego stanowią parking dla samochodów osób dojeżdżających do pracy z pobliskich miejscowości lub gości stadionu.

Ostatnio zdesperowani mieszkańcy podjęli akcję pisania petycji do miejskiego inżyniera ruchu licząc na to, że zasypywanie urzędu listami da wreszcie pożądaný efekt. Wątpię czy to coś da znając arogancję naszych miejskich urzędników. A gdzie są władze dzielnicy, radni i samorząd osiedla? Czy tylko stać ich na to aby z bezradności rozkładać ręce i mówić nam, że nie wiele mogą. A kto w takim razie może nam pomóc? Czujemy się zagrożeni. Zwłaszcza starsze osoby. Widziałem jak karetka musiała się z Finlandzkiej wycofać bo nie mogła dojechać do budynku. To samo ze służbami miejskimi i firmami śmieciowymi. Na tej ulicy przed budynkiem Finlandzka 12 parkuje od wielu miesięcy samochód z przyczepą o dziwo z nazwą pogotowie techniczne/, blokuje przejazd i nikogo to nie interesuje. A przecież wystarczy aby Policja czy Straż Miejska egzekwowała przepisy dotyczące parkowania. Czy my naprawdę aż tak wiele wymagamy jak przestrzeganie prawa i planowanie imprez z poszanowaniem bezpieczeństwa mieszkańców?

Jerzy C.

Od redakcji.

W tej sprawie pisaliśmy już wielokrotnie. Mimo, że w ratuszu na Grochowskiej znają problem to nikt dotychczas skutecznie nie zajął się sprawą. Zbliżają się wybory. Może to uaktywni naszych przedstawicieli..

JAK TO WYGLĄDA ?

Spaceruję często po naszej Kępie. Martwi mnie to, że coraz częściej budynki remontuje się w części. Do tego nadbudowuje się, dobudowuje itp. Taki budynek wygląda koszmarnie. Jak pytam właścicieli dlaczego tak się dzieje mówię im, skoro nie mają pieniędzy na remont całego budynku to może niech na razie wstrzymają się z robotami do czasu zgromadzenia całości pieniędzy. Ale ku mojemu zdziwieniu odpowiadają, że to wina konserwatora zabytków. Bo zgadza się np. tylko na remont jednej ściany czy części budynku należącego do jednej wspólnoty. A innej zarządzającej drugą częścią budynku nie zgadza się. To chyba jakiś absurd. Czy to jest w ogóle możliwe?

Janina z Francuskiej

Od redakcji

My też tego nie możemy zrozumieć. Możemy o tym jedynie pisać i liczyć, że wreszcie władze miasta zajmą się sprawą kontrowersyjnych decyzji konserwatora zabytków.



fot. Tadeusz Salapa

DLA KOGO TE BOISKA ?

W ostatnie piękne dni grudniowe udałem się na spacer. Przechodziłem między innymi przy szkołach podstawowych im. St. Starzyńskiego i Czesława Niemena oraz przy liceum im. A. Mickiewicza. Widać starania naszych włodarzy. Piękne obiekty sportowe, boiska, place zabaw. Tylko co z tego wszystkie puste i pozamykane przed dziećmi i młodzieżą. Ponoć jest to normalka, że kiedy szkoła nie pracuje świecą one pustkami. Cogorsza, znajoma nauczycielka ze szkoły im. J. Paderewskiego z ul. Angorskiej powiedziała mi, że budowa hali sportowej pogorszyła warunki nauczania wewnątrz, bo tak przynajmniej mieli plac i boisko a teraz na tym stoi hala. Szkoła musi płacić OSiR-owi 300 zł za godzinę. I stać ją tylko na kilka godzin dziennie. To jakiś absurd. Zdaję sobie sprawę, że takimi obiektami ktoś musi zarządzać i dozorować je a szkoły na to nie mają pieniędzy. Ale ten problem musi być rozwiązany. Bo ta idea otwartych boisk w takiej sytuacji traci sens.

Jacek Z.

Od redakcji

Jeśli te informacje są zgodne ze stanem faktycznym należy to szybko zmienić. To dobra okazja do wykazania swojej aktywności dla radnych z Komisji Sportu.

NOWA INWESTYCJA SBM PRACOWNIKÓW KULTURY



Spółdzielnia Budowlano Mieszkaniowa Pracowników Kultury w kwietniu 2014 przystępuje do realizacji inwestycji przy ulicy Poprawnej w Warszawie.

Zainteresowanych budową segmentu z garażem o powierzchni ok. 156 m² zapraszamy do administracji spółdzielni przy ul. Francuskiej 49.

**Wszelkie informacje można uzyskać także telefonicznie
22 616 36 49
lub 698 625 277**

Bardzo atrakcyjna cena, małe kameralne osiedle. ZAPRASZAMY!

ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY 2014

**Zapraszamy mieszkańców i organizacje pozarządowe
do składania propozycji działań artystycznych
w ramach Święta Saskiej Kępy,
które odbędzie się 24 maja 2014 roku**

pod hasłem

Spotkajmy się na Saskiej Kępie

Główne wydarzenia planowane są w godzinach 14:00 - 19:00
na ulicy Francuskiej, Placu Przymierza i ulicy Paryskiej.

Zgłaszane propozycje mogą dotyczyć działań artystycznych
w rejonie całej Saskiej Kępy w godz. 14:00 - 22:00.

W godz. 10.00 - 14.00 mogą się odbyć imprezy dla dzieci,
m.in. w dawnym Ogródku Jordanowskim przy ulicy Nobla.

Oferty mogą dotyczyć takich działań jak:

- koncerty • wystawy • happening • performance
- teatr uliczny • karaoke • gry uliczne • warsztaty artystyczne
- i inne aktywności o charakterze kulturalnym.

Oferty prosimy składać na specjalnych formularzach (do pobrania
na stronie www.cpk.art.pl) **do 7 marca 2014 do godz. 16.00**
drogą elektroniczną (ssk@cpk.art.pl) lub w sekretariacie
Centrum Promocji Kultury przy ul. Podskarbińskiej 2 w Warszawie.

Oferty rozpatrywać będzie społeczna Rada Święta Saskiej Kępy,
kierując się następującymi kryteriami:

- Zgodność programowa z tytułem przewodnim Święta;
- Pierwszeństwo dla artystów, wykonawców oraz organizacji związanych z Saska Kępą;
- W formularzu ofertowym powinien znaleźć się zapis mówiący o dorobku artystycznym (opis) lub organizacyjnym przedsięwzięcia z możliwością dołączenia do oferty nagrań, zdjęć, zwłaszcza w przypadku debiutantów i amatorów;
- O wyborze oferty nie może decydować jedynie kryterium finansowe, a przede wszystkim poziom artystyczny;
- Oferty artystyczne (propozycje) powinny być dostosowane do odpowiedniego miejsca prezentacji;
- Oferty powinny być różnorodne i skierowane do różnych grup wiekowych i społecznych.

Wzorem ubiegłych lat zapraszamy także do składania zgłoszeń
stoisk handlowych o charakterze artystycznym.

Centrum Promocji Kultury w Dzielnicy Praga Południe m. st. Warszawy

O referendum dotyczącym odwołania Prezydent Hanny Gronkiewicz-Waltz zdaje się mało kto dziś pamięta, ale właśnie przyszło nam zbierać owoce słynnego letniego ożywienia kiedy to Pani Prezydent była wszędzie i obiecywała wszystko.

Od 20 stycznia rusza przyjmowanie wniosków na realizację inicjatyw z tak zwanego budżetu partycypacyjnego. To świetna okazja, aby zrealizować oddolne, lokalne inicjatywy mające poprawić komfort życia mieszkańców. Dlatego chciałbym zachęcić wszystkich saskokępian do zainteresowania i skorzystania z tej możliwości.

Czym jest budżet partycypacyjny zwany również obywatelskim?

To możliwość decydowania przez samych mieszkańców o przeznaczeniu środków na dowolnie wybrany cel, jak na przykład nowe ławki, place zabaw, ścieżki rowerowe, czy organizację koncertu. Oczywiście pomysły muszą być możliwe do realizacji od strony formalno prawnej, finansowej i mieścić się w zadaniach dzielnicy. Chociaż sam pomysł pochodzi z dalekiej Brazylii w Polsce nie jest niczym nowym i tego rodzaju działania realizują już m.in.: Łódź, Sopot, Rybnik, Radom. Teraz nareszcie dotarł on również do Warszawy.

W praktyce pomysł polega na tym, że każdy mieszkaniec (od 20 stycznia) może zgłosić na specjalnym formularzu dowolny pomysł, zdobyć pisemne poparcie piętnastu innych mieszkańców. Następnie wszyscy chętni w głosowaniu będą mogli wybrać najciekawsze ich zdaniem projekty do realizacji.

Jak to w praktyce wygląda i na czym polega?

Marek Borkowski

Władze miasta przeznaczyły na ten cel 25 milionów złotych, co w skali naszej dzielnicy daje 2,1 miliona złotych, czyli około 0,6% całego budżetu Dzielnicy Praga Południe. Dodatkowo powołany w naszej dzielnicy Zespół ds. Budżetu Partycypacyjnego podzielił całą kwotę na osiem obszarów odpowiadających granicom Rad Osiedli. Szczegółową tabelkę podziału kwot zamieszczam poniżej.

Nazwa osiedla	Liczba mieszkańców zameldowanych	% mieszkańców zameldowanych w osiedlu	Kwota przyznana (zł)
Gocław	40 253	23,64	496 431,13
Grochów Południowy	32 995	19,38	406 919,86
Saska Kępa	31 945	18,76	393 970,45
Grochów Północny	22 631	13,29	279 103,00
Grochów Centrum	15 737	9,24	194 080,86
Kamionek	12 900	7,58	159 092,78
Grochów Kinowa	9 423	5,53	116 211,72
Przyczółek Grochowski	4 394	2,58	54 190,21
Razem Praga-Południe	170 278	100	2 100 000,00

Kryterium podziału kwot stanowiła liczba mieszkańców. W przypadku Saskiej Kępy do dyspozycji jest kwota w wysokości 393 970,45 tysięcy złotych. Czy to dużo, czy mało – pozostawiam Państwu ocenę. Moim zdaniem to zdecydowanie za mało, aby postulatami mieszkańców móc zrealizować większe inwestycje jak budowa drogi, czy jakiś

poważny remont. Z drugiej strony to wystarczające środki na realizację mniejszych pomysłów, typu zakup i ustawienie ławki (jedna to koszt około 2-3 tysięcy) urządzenie skwerku, niewielkiego placu zabaw, czy chociażby koncertu zespołu KULT w Klubie Kultury Saska Kępa (koszt około 30 tysięcy). Wydaje się, że zakres pomysłów jest nieograniczony, a co najważniejsze mogą je zgłosić sami mieszkańcy Saskiej Kępy, czę-

Należy pamiętać o tym, że inwestycje w swym zamierzeniu powinny być możliwe do zrealizowania w ciągu jednego, czyli 2015 roku. Wydaje się, że świetnym narzędziem zarówno do dyskusji nad projektami, a następnie promocją najlepszych pomysłów jest zarówno redakcja gazety Saska Kępa, jak i portal internetowy www.saskakepa.waw.pl. Wierzę, że administratorzy strony wesprą projekt i uruchomią specjalną zakładkę ze zbiorem zgłoszonych projektów i zachętą do głosowania na najlepsze z nich.

Marek Borkowski

Radny Dzielnicy Praga Południe
Zespół ds. Budżetu Partycypacyjnego w
Dzielnicy Praga Południe

Przyjmowanie wniosków na specjalnych formularzach rozpocznie się

20 stycznia

i potrwa do 8 marca 2014 roku.

Ważna uwaga - wnioski złożone do 16 lutego będą miały możliwość poprawy i uzupełnienia,

jeśli zdarzą się w nich jakieś błędy.

Wszystkie informacje można znaleźć na stronach internetowych

Urzędu Dzielnicy i m.st. Warszawy :

<http://www.pragapld.waw.pl/2015.html>

[http://konsultacje.um.warszawa.pl/content/](http://konsultacje.um.warszawa.pl/content/budzet-partycypacyjny-w-warszawie)

budzet-partycypacyjny-w-warszawie

www.twojbudzet.um.warszawa.pl

PRZYGOTOWANIA DO ŚWIĘTA SASKIEJ KĘPY RUSZYŁY

Po raz kolejny w ramach dialogu społecznego rozpoczęły się konsultacje na temat przygotowań do Święta Saskiej Kępy. Społeczna Rada Programowa ŚSK, która została powołana przez Burmistrza dzielnicy Tomasza Kucharskiego to organ doradczo –opiniotwórczy. Misją tego gremium jest wytyczanie kierunków, dbanie o promocję działań artystycznych mieszkańców Saskiej Kępy oraz aktywizacja środowisk twórczych dzielnicy. Producentem Święta nadal pozostaje Centrum Promocji Kultury Praga Południe pod zarządem pani Dyr. Barbary Wasiak. Po zapoznaniu się z sugestiami przedstawicieli Rady, ostateczne decyzje co do kształtu tegorocznego Święta zostaną podjęte przez Producenta wydarzenia.

Od dwóch miesięcy Rada przygotowuje propozycje zmian organizacyjnych i programowych ŚSK. W wyniku obrad wspólnie z Burmistrzem T. Kucharskim i Dyr. B. Wasiak ustalono termin na 24 ego maja 2014 r. Na prośbę mieszkańców okolic ulicy Paryskiej, główny teren objęty działaniami wystawienniczo –kulturalnymi obejmie w tym roku również odcinek od Pl. Przymierza do ronda Wolframa. Rada zaproponowała również zagospodarowanie ul. Francuskiej w większym zakresie przez lokalnych restauratorów. Warunkiem, który umożliwi restauratorom wyjście z ogródkami w szerszym zakresie na ul. Francuską, będzie deklaracja współuczestnictwa w budowaniu artystycznego programu Święta.

Mottem przewodnim tegorocznego ŚSK będzie tytuł „Spotkajmy się na Saskiej Kępie”

Jest to nawiązanie do historycznej tradycji bywania mieszkańców stolicy w celach rekreacyjnych i wypoczynkowych po tej stronie Wisły

Rada opracowała również kryteria oceny ofert artystycznych, które wpłyną do CPK. Członkowie Rady także zasugerowali, żeby powołać komisję złożoną z osób zawodowo związanych z kulturą do rozpatrywania ofert i aby ich opinia była brana pod uwagę przy ostatecznym wyborze programu.

Kryteria merytoryczne, które powinny być brane pod uwagę przy ocenie złożonych ofert to:

1. Zgodność programowa z tytułem przewodnim święta
2. Pierwszeństwo dla artystów, wykonawców oraz organizacji związanych z Saska Kępą
3. W formularzu ofertowym powinien znaleźć się zapis mówiący o dorobku artystycznym (opis)lub organizacyjnym przedsięwzięcia z możliwością dołączenia do oferty nagrań, zdjęć, zwłaszcza w przypadku debiutantów i amatorów
4. O wyborze oferty nie może decydować jedynie kryterium finansowe, a przede wszystkim poziom artystyczny
5. Oferty artystyczne (propozycje) powinny być dostosowane do odpowiedniego miejsca prezentacji
6. Oferty powinny być różnorodne i skierowane do różnym grup wiekowych i społecznych

W związku z powyższymi decyzjami, zachęcamy wszystkich artystów związanych z naszą dzielnicą do włączenia się w Święto Saskiej Kępy i składanie propozycji działań kulturalnych z różnych dziedzin sztuki. Oferty można składać bezpośrednio w CPK w sekretariacie na ul. Podskarbińskiej 2 lub internetowo przez stronę CPK. Wszystkie informacje na temat procedur zainteresowani znajdą na stronie www.cpk.art.pl/

Dorota Wardyńska

Rzecznik prasowy Społecznej rady ŚSK



fot. Anna Rudzka

Ruiny dawnej pracowni Stefana Momota przy ul. Nieklańskiej.

Ostatnie miesiące przyniosły kolejne smutne wydarzenie, obciążające osoby odpowiedzialne za ochronę dziedzictwa kulturowego w naszym mieście. W listopadzie zniszczona została dawna pracownia rzeźbiarska Leona Machowskiego (1916-1988), znajdująca się na warszawskim Muranowie. Artysty, który w 1939 ukończył krakowską ASP, po wojnie brał udział m.in. w rekonstrukcji pomnika Fryderyka Chopina w Łazienkach. Był autorem m.in. alegorycznej grupy rzeźbiarskiej „Teatr”, jeden z trzech wieńczących gmach przy ul. Koszykowej 34/50 (pozostałe dwie wykonali Kazimierz Bieńkowski i Józef Gosławski, od 1956 sąsiedzi z ulicy Alfreda Nobla).

Trudno jednoznacznie ocenić na ile sensowne byłoby zachowanie

Tadeusz Rudzki

SMUTNY KONIEC KOLEJNEJ PRACOWNI RZEŹBIARSKIEJ

samego budynku. W całej sprawie najbardziej bulwersujące jest jednak to, że – jak wiele wskazuje – dookoła pracowni (a niewykluczone, że również w środku) znajdowały się prace artysty, w tym rzeźba matki z dzieckiem oraz mozaiki. Kolejne na wskroś warszawskie miejsce przepadło, wraz z niepowtarzalnym dorobkiem artystycznym. Nie ma żadnych informacji potwierdzających, czy przed wyburzeniem dokonano przynajmniej solidnej dokumentacji fotograficznej tego miejsca.

Wydawałoby się, że po podobnej sytuacji z pracownią Stefana Momota (ul. Nieklańska) takie historie nie będą się już powtarzać. Przypadek pracowni Leona Machowskiego powinien być dla Saskiej Kępy bardzo poważnym ostrzeżeniem. W naszej części miasta nadal bowiem znajduje się wiele miejsc, w których ocalał dorobek ich dawnych mieszkańców. Dotyczy to przede wszystkim artystów plastyków, ale nie tylko. Wyda-

je się, że spis takich miejsc powinien zostać sporządzony jak najszybciej. Niestety nic nie wskazuje na to, by taką listą dysponował Urząd Dzielnicy (wśród wymienionych na stronie <http://www.pragapld.waw.pl/saska-kepa2.html> znanych mieszkańców Saskiej Kępy znaleźli się jedynie Jan Cybis, Agnieszka Osiecka, Lucjan Korngold i Witold Lutosławski). Zacząć należy od ustalenia podstawowych faktów, takich jak dawne adresy zamieszkania, los dorobku, kontakt do spadkobierców, etc.

Jest oczywiste, że zainteresowanie sprawami kultury nie słabnie. Na zorganizowane 26 października 2013 roku przez Jadwigę Teresę Stępień spotkanie pt. „Rzeźba, medalion... Fryderyk Chopin oczami Mistrza Józefa Gosławskiego” w ramach projektu „Śladami Mistrzów... Wielkie Postacie na Saskiej Kępie” w sobotni wieczór przybyło kilkadziesiąt osób. Niektórzy przyjechali do Klubu Kultury specjalnie z odle-

głych dzielnic Warszawy. To pokazuje jak ważna była to inicjatywa. I jak bardzo spragnieni jesteśmy spotkań ze sztuką, historią, wspomnieniami o zasłużonych mieszkańcach.

Wiele pracy udało się wykonać przy okazji wystawy „Rzeźbiarze Saskiej Kępy wczoraj i dziś” w 2011 roku. Nadal jednak rozproszone są informacje o wielu twórcach, jak choćby Janie Czosnecki, Januszu Wildenie, Bronisławie Koniuszym, Eugeniuszu Żarkowskim, Marianie Kurjacie, Mieczysławie Lubelskim czy Wacławie Kowaliku. Wszystkie osoby dysponujące jakimikolwiek informacjami na temat związku tych artystów z Saską Kępą bardzo proszę o kontakt pod adresem josefgoslawski@gmail.com. Z każdym kolejnym miesiącem rośnie ryzyko, że pamięć o tych postaciach po prostu przepadnie, tak jak właśnie stało się to z pracownią Leona Machowskiego.

Tadeusz Rudzki

Mirosława Terlecka

Z KIM KONSULTUJE SIĘ BURMISTRZ?

Gdy budowano osiedle na ul. Brazylijskiej nikt nie myślał o miejscach parkingowych dla mieszkańców. Minęło trochę lat przybywało samochodów. Mieszkańcy radzili sobie parkując wzdłuż uliczki osiedlowej. Ich problemy rozpoczęły się wraz z budową osiedla Zwycięzców 40. Najpierw rozjeżdżono uliczkę, mieszkańcy prosili o utwardzenie jej. Ostatnio na wniosek (jak pisze Burmistrz osób trzecich) ustawiono słupki uniemożliwiające parkowanie.

Już od 2008 Mieszkańcy domów z ul. Brazylijskiej 3A, 5A, 7A, 7B, 11A borykają się z drogą dojazdową do ich osiedla. Interweniowałam w tej sprawie już wówczas i obecnie.

Zarząd deklarował po mojej interwencji, że wyegzekwuje wyremontowanie drogi dojazdowej przez inwestora „Zwycięzców II”, gdyż została zniszczona podczas budowy.

Tymczasem z pisma, które otrzymałam obecnie wynika, że Zarząd Dzielnicy nie był w stanie wyegzekwować od inwestora tego zadania.

Drogę częściowo wyremontował Zarząd Dzielnicy, natomiast teren, który Mieszkańcy tych budynków wykorzystywali jako parking został ogrodzony palikami co uniemożliwia parkowanie. Wiadomo, że brakuje miejsc parkingowych na Saskiej Kępie a teraz jest ich jeszcze mniej.

W odpowiedzi na moją interpelację Pan Burmistrz pisze, że przeprowadził konsultacje z mieszkańcami. Z którymi? Wnioskując z pisma Mieszkańców ul. Brazylijskiej, chyba nie z nimi. Zastanawiam się

czyich interesów broni Pan Burmistrz.

Dlaczego więc nie uwzględnił Zarząd interesów Mieszkańców ul. Brazylijskiej. Oni też interweniowali i interweniują na różnych szczeblach Zarządu Miasta.

Do zmiennego zdania Pana Burmistrza zdążyłam się już przyzwyczaić, kiedyś zadeklarował, na piśmie, że w 2009 r. wyremontuje ul. Lipską – do tej pory nie jest wyremontowana.

Ostatnio głośna sprawa jest z zabudową terenu wokół Jeziora Gocławskiego. Mieszkańcy bojąc się zachłanności Dewelopera, zastanawiają się czy nie zostaną pozbawieni dostępu do jeziora.

Przykład z budową „Zwycięzców II” zdaje się potwierdzać te obawy. Budynek wybudowany został 4 metry od granicy działki, ale ogrodzenie i balkony znacznie przekraczają tę granicę i kończą się około 1,5 m od granicy działki. I nic dziwnego, że mieszkańcom tych budynków przeszkadza w związku z tym parking niedaleko okien. Ale przecież mieszkamy w mieście i znaczna liczba mieszkańców ma parking w tej odległości.

Ostatecznie rozumiem Mieszkańców budynku Zwycięzców 40: obiecywano im, że będą mieszkali w luksusowej dzielnicy, pod oknami będą mieli trawniczki, a tymczasem pod oknami parkują samochody. Przykre, ale Mieszkańcy z ul. Brazylijskiej też mają prawo żyć i korzystać ze swoich samochodów. Muszą też je gdzieś zaparkować, a miejsc na Saskiej Kępie coraz mniej. W związ-

ku z tym likwidacja kolejnych nie jest wskazana.

Poniżej fragmenty odpowiedzi na moją ostatnią interpelację dotyczącą tej sprawy.

„Informuję Panią, że Zarządca drogi, po przeprowadzeniu wszechstronnej analizy problemu, w tym konsultacjach z mieszkańcami przystąpił do modernizacji drogi...”

Z którymi mieszkańcami pracownicy Pan Burmistrza przeprowadzili konsultacje? Nie przeprowadzał przecież konsultacji z Mieszkańcami ul. Brazylijskiej, którym obiecywano w 2008r. parking.

Inny cytat:

„Co prawda mieszkańcy okolicznych domów wykorzystują każde możliwe miejsce do parkowania, jednakże zalegalizowanie tego stanu rzeczy nie jest możliwe zwłaszcza w sytuacji, gdy stan taki mógłby naruszać **interesy osób trzecich**”

Dlaczego „**interesy osób trzecich**” są ważniejsze od interesów Mieszkańców ul. Brazylijskiej?

Zastanawiam się jak Mieszkańcy budynku ul. Zwycięzców 40 przekonali Zarząd Dzielnicy, aby bronił tylko ich „**interesów**” i tylko z nimi przeprowadził „**wszechstronne konsultacje**”.

W ramach tych „**konsultacji**” za nasze pieniądze, czyli podatków ustawiono paliki uniemożliwiające parkowanie na dotychczasowym miejscu.

Co więcej Zarząd był tak społeczliwy dla „**osób trzecich**”, że wyremontował tylko drogę pod oknami

budynku Zwycięzców 40. Dalej jest błoto, dziury w jezdni i przejść nie można. Bo przecież nie chodziło o to, aby poprawić jakość życia wszystkim mieszkańcom, tylko, aby „osoby trzecie” miały lepszy widok z okna. Ten stan rzeczy ilustrują zdjęcia.



fot. Józef Karczmarek

Takich dziur jest na Saskiej Kępie mnóstwo np. Na ul. Ateńskiej 2 gdzie wielokrotnie interweniował radny Józef Karczmarek

Za pieniądze wydane na paliki można było zlikwidować część dziur na ulicach Saskiej Kępy lub ułożyć płyty chodnikowe – ekologiczne i posiać w nich trawę i w ten sposób dotrzymać obietnicy z 2008 roku. Parkowanie na takich kratkach nie naruszałoby też „interesów osób trzecich” czyli Mieszkańców ul. Zwycięzców, gdyż byłby tam też trawnik.

Te fakty są bardzo niepokojące w świetle nowej budowy powstającej przy Jeziorze Gocławskim. Bo zastanawiam się kto będzie tymi „osobami trzecimi”, których interesów bronił będzie Zarząd Dzielnicy?

Radna Mirosława Terlecka

Proponuję Państwu niezwykłą podróż w czasie. Tę podróż umożliwi atrakcyjna kolekcja 6 albumów CD, którą kompetentnie przygotował znany dziennikarz muzyczny Bogdan Fabiański, a starannie wydała Grupa M-D-M. Każda płyta to składanka znanych z anten radiowych, szaf grających i list przebojów, selekcjonowanych przebojów jednego roku; ich nakłady często przekraczały milion egzemplarzy tzw. singli.

Przygodę z klasyką rock'n'rolla zaczynamy w 1955 roku krążkiem pt. *Rock Around The Clock*. Jak pisze autor kompilacji, w lipcu Bill Haley (w towarzystwie His Comets) z tytułowym utworem dotarł do pierwszego miejsca na liście przebojów w USA, a w listopadzie – w Wielkiej Brytanii. Utworem *Maybellene* debiutował na liście Chuck Berry. Płyta zawiera także: *Mambo Italiano* w interpretacji Rosemary Clooney; Little Richarda w porywającym *Tutti Frutti* (pierwsze miejsce na liście 100 płyt, które odmieniły świat); kultową pozycję Kosmy i Preverta *Autumn Leaves* (światowy przebój wielu wokalistów płci obojga, paradoksalnie pierwsze miejsce na listach jako utwór instrumentalny); *Only You* Plattersów; *Yellow Rose Of Texas*; *Learnin' The Blues* w interpretacji Franka Sinatry, a także inne znane i lubiane utwory popularnych wówczas – a często i dziś – wykonawców.

W 1956 roku rock'n'roll miał już niekwestionowaną pozycję w radiu, nagraniach i koncertach. Prawdziwą gwiazdą stał się Elvis Presley. Właśnie jego pierwszy numer 1 na listach przebojów, *Heartbreak Hotel*, otwiera drugą płytę z omawianej kolekcji. A dalej m.in.: *Buona Sera* i urodzony w Nowym Orleanie wszechstronny muzyk Louis Prima; Carl Perkins i jego słynne *Blue Suede Shoes*; The Platters w *My Prayer*; *Whatever Will Be, Will Be* w wykonaniu słodkiej jak ulepek Doris Day; równie słodkiej Ray Conniff Orchestra *Singing*

The Blues; żywiołowy Gene Vincent w *Be-Bop-A-Lula*; dalej Bing Crosby z Grace Kelly, późniejszą księżną Monaco; Dean Martin; Johnnie Ray; Johnny Cash; Little Richard; Pat Boone; Frankie Laine. Efektownie kończą płytę nagrania: Fatsa Domino *Blueberry Hill*; Chucka Berry'ego *Roll Over Beethoven*; wreszcie Hound Dog Króla Elvisa (19 miejsce w rankingu na przebój wszechczasów).

Rok 1957, rock'n'roll dotarł do Japonii (Bill Haley) i Australii (Elvis Presley), i tam, jak wszędzie, stał się żyłą złota dla firm płytowych, klubów i organizatorów koncertów. Krążek pn. **Party Doll** rozpoczyna *Jailhouse Rock* w wykonaniu Presleya, a dalej m.in.: Eddie Cochran; Buddy Holly i Peggy Sue; Fats Domino w *I'm Walkin'*, *Whole Lotta Shakin' Goin' On* Jerry'ego Lee Lewisa; Pat Boone; król calypso Harry Belafonte; Kanadyjczyk Paul Anka i jego bijąca rekordy popularności *Diana*; Chuck Berry; Everly Brothers; The Diamonds w utworze Little Darlin'; na finał Little Richard ze sławną *Lucille*, którą w Polsce śpiewał Michaj Burano

W roku 1958 zniknęły płyty 78-obrotowe, pojawiły się pierwsze albumy stereofoniczne i wprowadzono na rynek gitarę elektryczną. 20 nagrań na płycie **Great Balls Of Fire**, to klasyczna składanka, prywatkowa mieszanka w stylu dla każdego coś miłego. Tak więc obok Elvisa Presleya i Jerry'ego Lee Lewisa (w tytułowym utworze), a także Chucka Berry'ego (w *Sweet Little Sixteen*) są m.in.: Ritchie Valens i La Bamba; Paul Anka z przebojem *You Are My Destiny*; Cliff Richard; Eddie Cochran; The Platters; Peggy Lee (*Fever*); Connie Francis (*Stupid Cupid*); Perez Prado; a nawet Domenico Modugno i *Volare*.

Rok 1959 był rokiem tragedii, w katastrofie lotniczej zginęli Buddy Holly, Ritchie Valens i Big Bopper, ale setki tysięcy fanów rock'n'rolla i odradzającej się muzyki pop wciąż

MUZYKA WOLNA OD KURZU PRZEBOJE ZAWSZE MŁODE

Bogumił Paszkiewicz

podczas koncertów wypełniały hale i stadiony. Na krążku **Lonely Boy** z kolekcji Fabiańskiego tytułowy utwór śpiewa Paul Anka; dwa wielkie przeboje (*Oh, Carol* i *One Way Ticket*) wykonuje Neil Sedaka; a dalej: Presley; Bobby Darin; The Platters (standard *Smoke Gets In Your Eyes*); Cliff Richard; Brenda Lee; Frankie Avalon; Eddie Cochran (zginie w następnym roku w wypadku samochodowym).

1960 to triumfalny pochód twiasta, którego gwiazdą został 18-letni Chubby Checker. Jego **The Twist** dał tytuł ostatniej płytce kolekcji, na której są także: Elvis Presley (*It's Now Or Never*, czyli rockowa wersja pocziwego *O sole mio*); Roy Orbison (15 milionów sprzedanych płyt

i kolejny przebój *Only The Lonely*); Brenda Lee i niezapomniane *I'm Sorry*; pamiętna *Georgia On My Mind* Raya Charlesa; Paul Anka; Connie Francis; The Shadows (*Apache*); Everly Brothers; Wanda Jackson.

6 płyt po 20 utworów, a więc cała kolekcja zawiera ich 120. Dla starszych i tych w średnim wieku – przypomnienie lat młodości, dla młodych – kopalnia melodii, rytmów i wiedzy o latach, kiedy rodziła się nowa, masowa kultura muzyczna. Polecam, sobie i Państwu, tę niezwykłą kolekcję, jako znakomity prezent pod choinkę. Doprawdy dla wszystkich. Ta muzyka rzeczywiście jest wolna od kurzu.

Bogumił Paszkiewicz



LEKTURY BOGUMIŁA EKONOMIA I SPIS INWEKTYW

na czytelnika ważne informacje i celne komentarze – nie tylko ekonomiczne – których gdzie indziej nie znajdzie.

Na koniec zwracam uwagę na ważny fragment broszury, a mianowicie na wykaz inwektyw, który z radością przytaczam w całości:

Moich adwersarzy – pisze autorka – chcę nieco wyręczyć. Poniżej zamieszczam wykaz inwektyw do swobodnego wykorzystania.

- Niedouczona, niebezpieczna wariacja.
- Demagogiczne, płytkie i absolutnie fałszywe spojrzenie na rzeczywistość. Idee komunistyczne i socjalistyczne z dodatkiem paranoi.
- Kobieto, wróć do szkoły. Niesmaczne i niestrawne. Bredzenie chorego umysłu. Za kogo ty się masz?
- Kto za tym stoi?
- Populistyczne bredzenie chorej wyobraźni.

nie takie nudne. Moim zdaniem są wręcz pasjonujące.

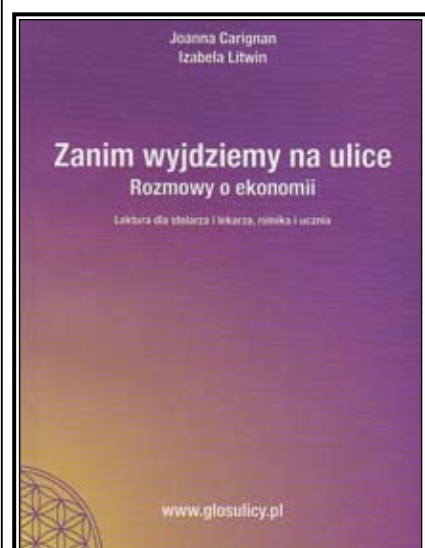
Oto np. motto: „99% populacji to owce przeznaczone do strzyżenia w czasie pokoju i na rzeź w czasie wojny. Politycy i biurokraci to owczarki. Właścicielem farmy jest światowa finansjera”.

Inny cytat: „Każdy, kto wierzy, że świat może rozwijać się w sposób wykładniczy w nieskończoność jest albo szaleńcem albo ekonomistą”. (Kenneth Boulding)

Albo: „...nasz frakcyjny system rezerwy bankowej jest jak dziecięca gra w muzykę i krzesła – dopóki muzyka gra nikt nie przegrywa”. (Andrew Gause)

Albo też myśl nie nowa, ale wciąż aktualna: „Pieniądz to nowa forma niewolnictwa, odróżniająca się od starej tym, że jest niepersonalna – że nie ma relacji międzyludzkiej pomiędzy panem i niewolnikiem”. (Lew Tołstoj)

Polecam uważną lekturę publikacji; w skondensowanej formie czekają



Mała niepozorna książeczka. Skromna okładka nie zachęca do lektury. Ale już tytuł *Zanim wyjdziemy na ulice. Rozmowy o ekonomii. Lektura dla stolara i lekarza, rolnika i ucznia* sugeruje, że owe rozmowy matki (Izabela Litwin) i córki (Joanna Carignan), na nudne dla wielu tematy, mogą się okazać wcale

- Całkowicie nieprawdziwe i głupie, ale niestety dość dobrze się czyta. Science fiction do kwadratu.
- Stek bzdur, dawno zapomniane teorie wyciągnięte z lamusa. Zamieszczony wykaz inwektyw całkowicie mnie wyręczył w ocenie tej „broszurki”. Prorokini z bożej łaski.
- Najkrótsza recenzja: „ach ci wstrętni burżuje”.
- Prostackie, populistyczne – celna kontynuacja teorii naszego „światłego ekonomisty” Andrzeja Leppera.
- Dyletanckie, prostackie, chaotyczne. Zycze państwu miłej i pouczającej lektury.

Bogumił Paszkiewicz

Według informacji wydawcy publikacja jest dostępna w formie darmowego e-booka po polsku i po angielsku na stronach WWW.glosulicy.pl i WWW.jestesmyzmiana.pl

DLACZEGO WARTO CHRONIĆ SASKĄ KĘPĘ?

O DZIEDZICTWIE KULTUROWYM W NASZYCH RĘKACH

Zespół Stowarzyszenia ŁADna Kępa

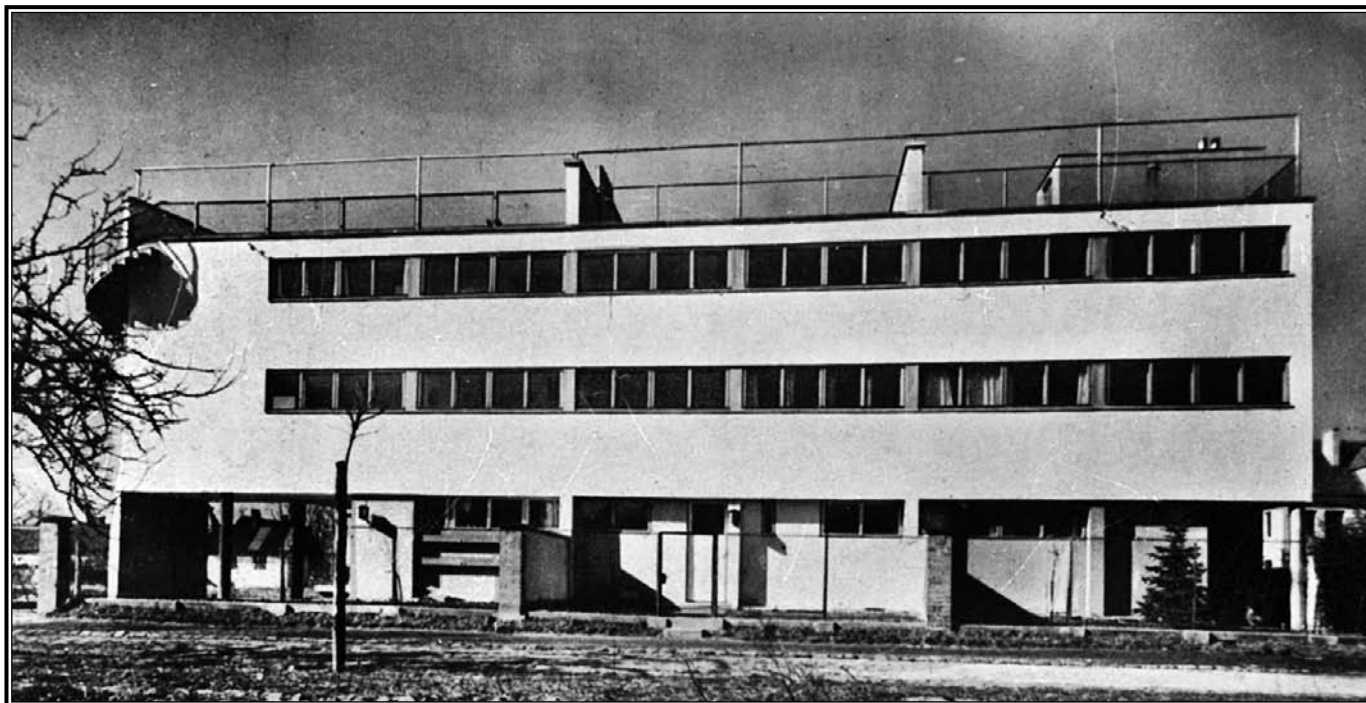
Stowarzyszenie ŁADna Kępa zrzesza mieszkańców, których łączy troska o dziedzictwo kulturowe Saskiej Kępy – o jej niepowtarzalny i unikalny wyraz w skali Warszawy i całego kraju. Działamy w najlepszej wierze i z dołożeniem wszelkich starań na rzecz zachowania historycznego układu urbanistycznego, cennej architektury i zieleni, ale też estetyki osiedla, ze zwróceniem szczególnej uwagi na wyważone proporcje między działalnością komercyjną i potrzebami mieszkańców.

Nasze działania dotyczą przede wszystkim obszaru podlegającego ochronie konserwatorskiej, którego granice wyznaczają ulice: od wschodu ul. Saska wraz z zabudową po jej obu stronach, dalej ulice Zwycięzców, Paryska i Brukselska; od południowego-wschodu ul. Ateńska; od zachodu ul. Wał Miedzeszyński, a od północy al. ks. J. Poniatowskiego i al. J. Waszyngtona. Tak wyodrębniona strefa została wpisana do rejestru zabytków w 1979 roku. Decyzję uzasadniały wartości artystyczne i zabytkowe zabudowy, która wraz z układem urbanistycznym stanowi jednolity zespół.

Jednak ten ogólnikowy zapis sprzed 34 lat i wybór 50 budynków indywidualnie wpisanych na przestrzeni lat do rejestru zabytków nie odzwierciedla faktycznej problematyki i realnych wartości architektoniczno-przestrzennych zespołu zabudowy, ani też liczby budynków, które według współczesnych kryteriów winny również zostać objęte opieką konserwatorską. Ponadto nieprecyzyjny zapis umożliwia różne, często dowolne interpretacje i nie dość skutecznie chroni ten obszar przed agresywnymi deweloperami nastawionymi głównie na zysk.

Dlatego Stowarzyszenie ŁADna Kępa wraz z Oddziałem Warszawskim Towarzystwa Opieki nad Zabytkami zwróciły się z wnioskiem do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków o wpisanie z urzędu do rejestru zabytków nieruchomości zespołu historycznej zabudowy obszaru Saskiej Kępy.

Wystosowaliśmy również dwa wnioski: o wpis 56 budynków i 11 zespołów budowlanych do rejestru zabytków, a także o ujęcie kolejnych w gminnej ewidencji zabytków (71 budynków i 22 zespoły). Obecnie indywidualne wpisy do rejestru dotyczą 50 obiektów, z czego aż 20 stanowią domy tzw. „Kolonii Łaskiego”, a kilka innych pozycji wykazu jest ujętych jedną decyzją. Zaskakujące jest to, że ewidentnie wartościowe przedwojenne realizacje uznanych powszechnie twórców, m.in. Bohdana Lacherta, Józefa Szanajcy, Lucjana Korngolda, Maksymiliana Goldberga, Heleny i Szymona Syrkusów, Jadwigi Dobrzyńskiej i Zygmunta Łobody, jak i tych powojennych,



fol. wg „Architektura i Budownictwo”, 1935 nr 5 s.70



fol. ŁADna Kępa 2014

Katowicka 9/11/11A, Dom Rodziny Lachertów, proj. B. Lachert i J. Szanajca, 1928-29. Porównanie archiwalnego zdjęcia obiektu ze stanem obecnym: widać wyraźnie, jak istotną rolę dla architektury modernistycznej pełni jednolita elewacja!

m.in. Tadeusza Zielińskiego (syna), Marka Leykama, Arseniusza Romanowicza i Piotra Szymaniaka, nie są chronione przez służby konserwatorskie.

Może warto jeszcze raz prześledzić historię Saskiej Kępy i przypomnieć na czym polega jej wyjątkowość.

Ramy przestrzenne dla rozwijającego się budownictwa mieszkaniowego Saskiej Kępy, będące echem idei miast – ogrodów, tworzyli wybitni urbaniści i architekci, m.in. Tadeusz Tołwiński, Tadeusz Zieliński (ojciec), Edward Eber, Władysław Michalski, Juliusz Kłos. Powstałe w ich efekcie założenia planu radialno-promienistego, wypracowana proporcja między szerokością ulicy a skalą domów, a także nadanie wyraźnej symetrii koncentrycznie rozchodzącym się uliczkom nadal stanowią jedno z doskonałych rozwiązań tego typu w Warszawie.

Niestety, w ostatnich latach możliwość kontynuowania tych spójnych i harmonijnych koncepcji została częściowo zaprzeczona. Bezpow-

rotnie utracono plac Przymierza, na którym w historycznych planach urbanistycznych miało powstać centrum administracyjno-handlowe osiedla, a decyzję o zabudowie placu umożliwiła luka w przepisach konserwatorskich. Ten przykład, a także budowa Stadionu Narodowego, który dominuje i przytłacza kameralną dzielnicę mieszkaniową, przemawiają na rzecz szerszego i wnikliwszego spojrzenia na ten problem.

Pierwotnym planom zagospodarowania przestrzennego osiedla, projektowaniu założeń urbanistycznych i architektury przyświecała również troska o naturalne środowisko, zachowanie starych drzew, a także utrzymanie znacznej przewagi zieleni i ogrodów w stosunku do zabudowy.

Obecnie Saska Kępa, wraz z zabudową szczęśliwie ocalałą podczas ostatniej wojny, jest niebezpiecznie dogęszczana: małe wille rozrastają się i kosztem ogródków przeistaczają w wielorodzinne apartamentowce, zdarzają się, pod pozorem przebudowy, samowolne wyburzenia, domy są rozbudowywane i tynkowane

na przypadkowe kolory, a drzewa wycinane nie tylko z powodu ewentualnego zagrożenia dla ludzi. Pozwalają na to niestety również niedoskonałe ustalenia Miejsowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego, otwierające szerokie możliwości dla inwestorów, m.in. na rozbudowę domów w stronę ogrodu. Znikają też przyuliczne szpalery drzew, przerywane dziko powstającymi na trawnikach miejscami parkingowymi. Tymczasem problem braku miejsc dla samochodów wymaga pilnych rozwiązań – bez szkody dla zieleni, układu ulic i z myślą o komforcie życia mieszkańców w zielonej przestrzeni.

W początkowym okresie zabudowywania Saskiej Kępy problemy związane z komunikacją były inne niż obecnie, i dotyczyły... błota zalegającego ulicę. Pierwsi inwestorzy, zachęceni bliskością centrum dzięki odbudowanemu mostowi Poniatowskiego, musieli wykazać się nie lada odwagą i fantazją, by zamieszkać wśród podmokłych łąk. W sukces przyszli im młodzi architekci, zafascynowani nowymi trendami projektowania.

Dzięki temu, na małym obszarze i w krótkim czasie, powstało wiele świetnie zaprojektowanych dzieł architektury, najpierw nawiązujących jeszcze do form historyzujących, a następnie tworzonej w duchu światowej awangardy. I to one właśnie stanowią o unikatowym charakterze Saskiej Kępy, zaś ich twórcami była plejada wybitnych architektów.

Jedną z pierwszych inwestycji była wybudowana przez Włodzimierza Galla tzw. „Kolonія Łaskiego” – od imienia bogatego przedsiębiorcy, który m.in. ofiarował grunty pod budowę kościoła przy pl. Szembeka. W formie nawiązującej do wzorców architektury polskiej zwanej dworską powstały trzy ciągi zabudowy szeregowej wzdłuż ulic Katowickiej, Obrońców i Dąbrowieckiej. Fronto-



Katowicka 20. Tak zmienia się charakter zabudowy Saskiej Kępy: duża, nieproporcjonalna kubatura uzyskana kosztem zminimalizowanej przestrzeni zieleni.

we elewacje 21. domów komponowane z takich elementów jak: trójkątne tympanony, pilastry, wyraźnie zaznaczone cokoły, bogato profilowane gzymsy, dachy spadziste pokryte ceramiczną dachówką, okna z drobnymi podziałami, ozdobne balustrady balkonów – choć dotknięte różnymi zmianami – istnieją do dziś, również dzięki wpisowi do rejestru zabytków.

Jednak indywidualne zapisy poszczególnych domów kolonii nie chronią jej historycznego układu, ogródków ujętych w projekcie, a także całości zabudowy stanowiącej jedno założenie. Dlatego zwróciliśmy się do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków o dodatkowy wpis całej kolonii jako zespołu urbanistycznego i budowlanego. Gdyby taka ochrona istniała wcześniej, nie powstałby budynek – w miejsce jedyne go zniszczonego w czasie wojny domu – o nieprzystającej do zespołu stylistyce. Istniałoby też jednolite wytyczne do przeprowadzanych remontów.

Najważniejsza, wręcz podręcznikowa część zabudowy Saskiej Kępy powstała w efekcie twórczych poszukiwań i realizacji młodych architektów modernistów. Rodzące się osiedle zdominowały awangardowe wille i domy, a Saska Kępa stała się jedynym w swoim rodzaju polem doświadczalnym dla nieskrępowanych eksperymentów estetycznych.

Szkieletowa, żelbetowa konstrukcja nadawała domom lekkość i umożliwiała zastosowanie ścian – osłon, dzięki czemu można było dowolnie aranżować ściany działowe, jak również swobodnie kształtować elewacje. Partery często wspierano na słupach, a powstałe w ten sposób prześwity pozwalały na lepsze wykorzystanie przestrzeni. Całość wieńczył płaski dach służący niejednokrotnie za taras otwierający bryłę ku niebu. Realizowanie słynnych pięciu zasad Le Corbusiera było absolutnie nowatorskie w stosunku do XIX wiecznej architektury.

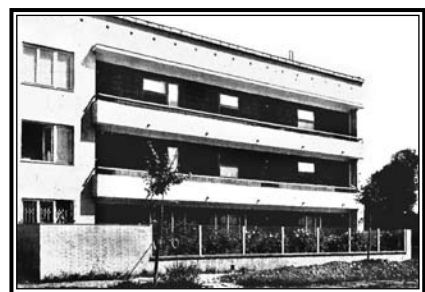
Wiernym wcieleniem w życie tych zasad jest Dom Rodziny La-

chertów (ul. Katowickiej 9/11/11A) – kamień milowy w historii polskiej architektury, zrealizowany w latach 1928-29, zaprojektowany przez tandem młodych architektów – Bogdana Lacherta i Józefa Szanajcę.

Budynek, jako podręcznikowy przykład modernizmu, znajduje się oczywiście w rejestrze zabytków, ale podzielony na odrębne własności i adresy. Dlatego, jak w przypadku „Kolonii Łaskiego”, wnioskowaliśmy o wpisane go jako zespołu budowlanego, co zobliguje konserwatora do wydania jednoznacznych i kompleksowych wytycznych w przypadku remontów. Dla potwierdzenia ważkości takich procedur posłużmy się porównaniem archiwalnego zdjęcia obiektu z jego stanem obecnym: widać wyraźnie, jak istotną rolę dla architektury modernistycznej pełni jednolita elewacja!

Doskonałymi przykładami indywidualnej interpretacji modernistycznej architektury, nieobjętej ochroną konserwatorską, są m.in.: przepiękna willa rodziny Łepkowskich projektu Lucjana Korngolda i Piotra Marii Lubińskiego (ul. Francuska 2), willa rodziny Brzezińskich projektu Piotra Kwieka (ul. Obrońców 10), o swobodnej kompozycji bryły; domy wielorodzinne autorstwa Heleny i Szymona Syrkusów (ul. Estońska 8 i ul. Walecznych 12), charakteryzujące się powściągliwością w kształtowaniu bryły; dom projektu Maksymiliana Goldberga (ul. Styki 22), dekorowany żółtą terakotą, a także wiele, wiele innych realizacji, m.in. Hipolita Rutkowskiego, Mariana Lalewicza, Czesława Przybylskiego i Stanisława Barylskiego. Część z nich została bezpowrotnie zmieniona, jednak pozostałe można jeszcze ocalić dla przyszłych pokoleń.

W naszych wnioskach o wpis do rejestru i ewidencji zabytków uwzględniliśmy też powojenną architekturę – ciekawe, nowatorskie realizacje i małe układy urbanistyczne autorstwa wybitnych polskich



Francuska 12, Dom A. i W. Lachertów, proj. B. Lachert i J. Szanajca, 1934. Budynek zasługiwał na wpis do rejestru zabytków, ale z powodu zmian może być tylko ujęty w Gminnej Ewidencji.

architektów – która wpisuje się w charakter dzielnicy.

M.in. wnioskowaliśmy o wpisanie do rejestru układu urbanistycznego i zespołu zabudowy wokół Ronda Waszyngtona. Składa się on z trzynastopiętrowego budynku – pierwszego tak wysokiego na prawym brzegu Wisły – projektu Marka Leykama (al. J. Waszyngtona 2B) i pięciu budynków projektu Tadeusza Zielińskiego (syna) o kameralnym charakterze, które współgrają z ukształtowaniem starej Saskiej Kępy. Ponadto jeden z nich, dom przy ul. Francuskiej 47, to jeden z nielicznych atrialnych budynków mieszkalnych w Polsce.

Na naszej liście znalazły się też obiekty sportowe przy Wale Miedzeszyńskim: Yacht Klub Polski (H. i L. Sołomowicz, S. Solarski), postulowany do ujęcia w ewidencji, i dawny Ośrodek Wioślarski YMCA (P. Szymaniak i A. Romanowicz), do ujęcia w rejestrze zabytków.



Francuska 47, atrialna klatka schodowa (proj. T. Zieliński, 1959-62).

Nie sposób wymienić wszystkich postulowanych przez nas obiektów i zespołów i opatrzyć ich opisem, tym bardziej, że również poza strefą Saskiej Kępy wpisana do rejestru zabytków istnieje ciekawa i wartościowa architektura powstała w okresie przed i po drugiej wojnie światowej.

Spółeczne prace nad przygotowaniem wniosków trwały trzy lata. Wymagały wszechstronnych badań i działań, a dyskusje były długie i burzliwe. W ich efekcie, w najlepszej wierze i w trosce o zachowanie charakteru Saskiej Kępy, powstały trzy wnioski z ponad tysiącem zdjęć. Rzeczniczka wojewódzkiego konserwatora w rozmowie z Gazetą Stołeczną poinformowała, że ustosunkowanie się do nich urzędów może potrwać nawet rok.

Zdajemy sobie sprawę z obiektywnych ograniczeń, jakie nakłada na właścicieli posiadanie zabytkowego budynku. Ale liczy się też wartość nadrzędna: walory artystyczne i estetyczne większości domów na starej Saskiej Kępie powinny stanowić powód do dumy i troski nie tylko jej mieszkańców!

Oczywiście miasto musi i powinno ewoluować, jednak proces



Berezynska 28, Dom Braci Ordyńskich, B. Lachert i raz J. Szanajca, 1936 i Styki 22, proj. M. Goldberg, przed 1937. Dzięki wpisowi do rejestru zabytków (obecnie domy w Gminnej Ewidencji Zabytków, co pozwala na przebudowę i rozbudowę w stronę ogrodu) budynki zachowają pierwotną formę, a właściciele będą mogli otrzymać dofinansowanie na remont.

ten winien przebiegać w harmonii z historią i w poszanowaniu dla niej. Dziedzictwo, które otrzymaliśmy, jest wartością bezcenną. Kochamy Saską Kępę za jej uliczki, za zieleni i niepowtarzalny klimat przyjaznej zabudowy i wszyscy – starzy i nowi mieszkańcy – pragniemy, by żyło się nam tutaj coraz piękniej i lepiej.

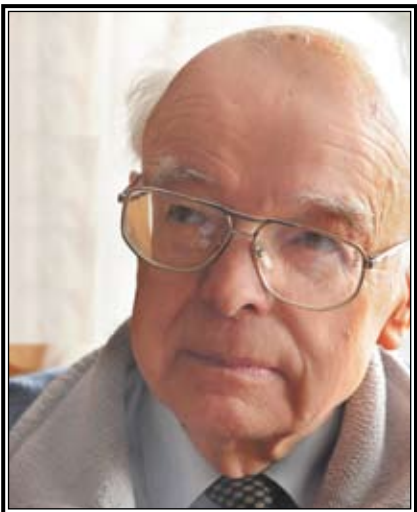
Warto wiedzieć, że tylko wpis indywidualnego budynku do rejestru, oprócz zwolnienia właściciela zabytku z podatku od nieruchomości (a są to ostatnio spore kwoty!), umożliwi pozyskanie dotacji z miasta bądź z ministerstwa, a także udział w większych projektach rewitalizacyjnych. Dla wielu właścicieli to jedyna szansa na sfinansowanie remontów.



Berezynska 10, około 1936, (mylnie przypisywany S. Ogórkowi), budynek wpisany do rejestru zabytków. Przykład bardzo dobrze przeprowadzonego remontu.

Mimo starań nie udało nam się skontaktować z autorem/autorami dwóch zdjęć zamieszczonych w „Architektura i Budownictwo”. Autora/Autorów lub ewentualnych spadkobierców prosimy o kontakt z redakcją, ponieważ chcielibyśmy zadośćuczynić ich prawom autorskim.

Stowarzyszenie ŁADna Kępa



fot. Tadeusz Salapa

W 1989 roku, w dwóchsetną rocznicę wyboru Jerzego Waszyngtona na pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki, staraniem Towarzystwa Przyjaciół Saskiej Kępy stanął przy Rondzie Waszyngtona jego pomnik - dzieło warszawskich rzeźbiarzy Bronisława Koniuszego (popiersie) i Bronisława Kubicy (cokół w formie stylizowanej flagi Stanów Zjednoczonych). Odsłonięcia pomnika dokonał Edward Moskał, zasłużony wieloletni prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej. Dla upamiętnienia tego wydarzenia Towarzystwo odlało w brązie pamiątkowy medal autorstwa znakomitego rzeźbiarza i medaliera, Saskokępianina Stanisława Sikory.



fot. Tadeusz Salapa

Gdy wiosną następnego roku premier Tadeusz Mazowiecki wybierał się z pierwszą wizytą za ocean, Towarzystwo zwróciło się do niego z prośbą o przekazanie tego medalu ówczesnemu prezydentowi USA George'owi Bushowi. Premier wyraził zgodę i medal dotarł do adresata, o czym świadczą zamieszczone obok kopie dwóch pism...

Saska Kępa jest dzielnicą Warszawy, w której od lat kultywuje się tradycję przyjaźni polsko-amerykańskiej. Jej główne arterie komunikacyjnej noszą imiona Jerzego Waszyngtona oraz Stanów Zjedno-

Tadeusz Burchacki

MEDALE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SASKIEJ KĘPY – cz.2

W numerze 2(6) „Saskiej Kępy” zaprezentowaliśmy historię czterech medali pamiątkowych, dokumentujących działalność Towarzystwa Przyjaciół Saskiej Kępy. W niniejszym numerze prezentujemy historię kolejnego medalu, wykonanego z okazji odsłonięcia pomnika Jerzego Waszyngtona na Rondzie jego imienia, w 1989 roku.

czonych. Nazwy Rondo i Aleja Waszyngtona nadane zostały w 1932 roku, w dwóchsetną rocznicę urodzin Prezydenta. Było to wyrazem wdzięczności dla Ameryki zarówno za wsparcie sprawy niepodległości Polski w czasie I wojny światowej (13. punkt Orędzia prezydenta T.W. Wilsona z ósmego stycznia 1918), za udział eskadry lotników amerykańskich w wojnie 1920 roku a przede wszystkim za hooverowską humanitarną pomoc dla zniszczonych w czasie wojny ziem polskich.

Jednocześnie od dziesięciu lat stał już Pomnik Wdzięczności Stanom Zjednoczonym Ameryki na Skwerze Hoovera przy Krakowskim Przedmieściu. Pomnik ten autorstwa Ksawerego Dunikowskiego nie wytrzymał próby czasu. Dzisiaj, gdy powracają dawne pomniki Warszawy, ten również powinien powrócić!

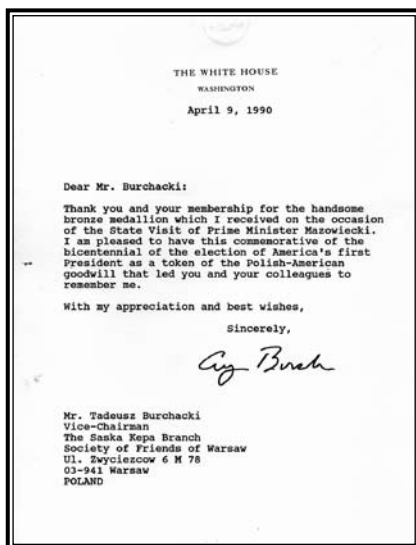
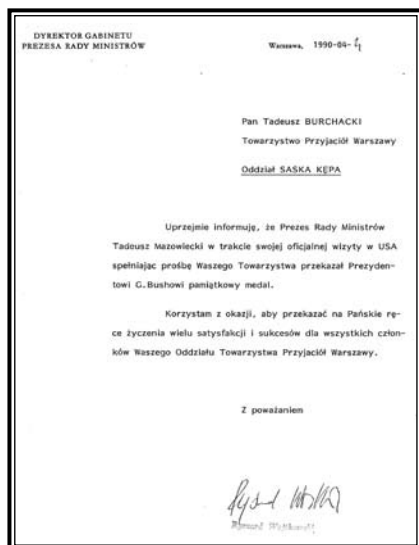
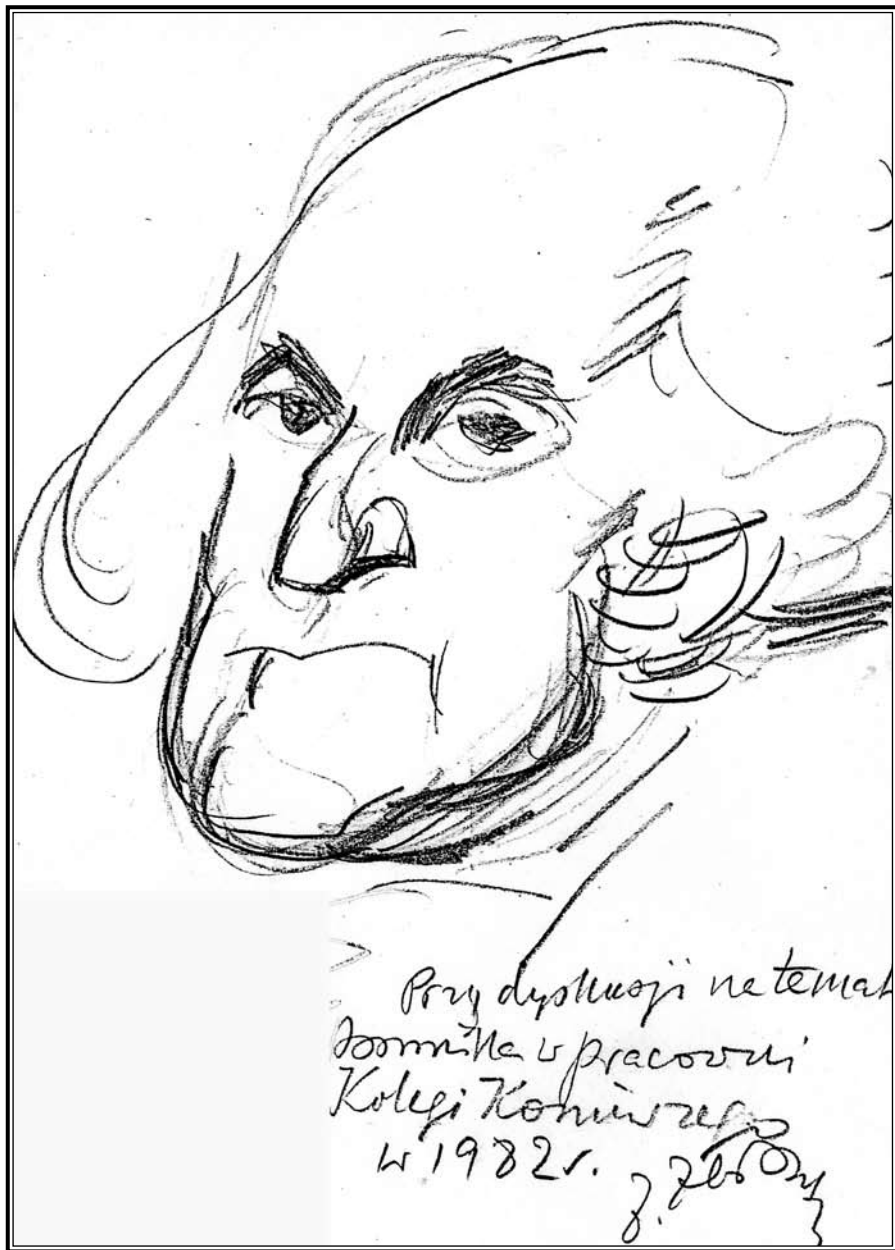
Przypomnijmy, że do 1932 roku Rondo Waszyngtona nosiło imię Księcia Józefa Poniatowskiego. Znajdowało się ono w ciągu komunikacyjnym: Most Poniatowskiego – Aleja Poniatowskiego – Rondo Poniatowskiego – i dalej tzw. „Czerwoną Drogą” prowadził na Grochów. Sąsiadujące z Rondem Poniatowskiego ulice nosiły nazwy związane z wojskową biografią Księcia – ulice: Zieleniecka, Berezyńska, Lipska i Elsterska. I tak pozostało, a „Czerwona Droga” to dzisiaj Aleja Waszyngtona.

Jednocześnie w 1932 roku w sąsiadującym z Aleją Waszyngtona Parku Paderewskiego zasadzono symboliczny dąb nazwany „Dębem Waszyngtona”. Rośnie tam do dziś a jego trzy potężne konary starzy Saskokępianie nazywali imionami bohaterów walk o niepodległość Sta-

nów Zjednoczonych – Waszyngton, Kościuszko, Pułaski...

W tym samym roku, w parku od strony Alei Zielenieckiej został postawiony pomnik pułkownika

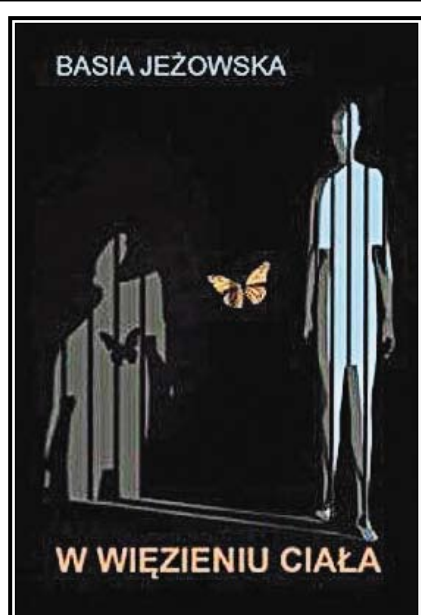
Edwarda House'a, doradcy prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona i przyjaciela Ignacego Paderewskiego (artysta ufundował go z własnych pieniędzy). Pomnik zburzono w la-



tach pięćdziesiątych jako „niesłuszny politycznie”... Powrócił do parku w 1992 roku, odtworzony przez profesora Mariana Koniecznego, głównie dzięki inicjatywie inż. arch. Feliksa Ptaszyńskiego oraz naszego rodaka z Detroit dr Stanisława Jaszczaka. Podobnie jak na pierwszym pomniku jest na nim wyrity napis „Szlachetnemu rzeźnikowi sprawy polskiej – wdzięczni Polacy”.

W 2002 roku w parku stanął pomnik poświęcony ofiarom zamachu terrorystycznego na World Trade Center.

Tadeusz Burchacki



Basia Jeżowska

Basię poznałem w początkach 2009 roku. Gdzieś w sieci trafiłem na jej skromne marzenie o wycieczce do Warszawy. Nie zawahaliśmy się żoną ani chwili. Przez kilka tygodni wymienialiśmy się mailami. „Rozmawialiśmy” też przez Skype’a – bez kamerki i głosu. Wtedy dowiedziałem się, że Basia pisze jednym palcem, na specjalnie przystosowanym laptopie. Szło to całkiem szybko w dialogach online.

Gdy tylko wiosenna pogoda pozwoliła, pojechaliśmy w niedzielny poranek do jej rodzinnej miejscowości. Tam zobaczyliśmy się po raz pierwszy oko w oko. Załadowaliśmy ręczny wózek do bagażnika i pojechaliśmy do stolicy – około 100km. Podczas tego pierwszego spotkania, mimo trudności w komunikacji słownej, dowiedzieliśmy się sporo o nowej znajomej. Mnie urzekła jej ciekawość ale też wiedza na temat odwiedzanych zabytków a moja żona zwróciła uwagę na dysonans pomiędzy twarzą o nieskoordynowanej mimice a bardzo inteligentnym wyrazem oczu. Wiedzieliśmy już, że mamy do czynienia z nietuzinkową osobowością.

Prawie codziennie pisaliśmy do siebie maile, rozmawialiśmy przez Skype. Gdy tylko jechaliśmy gdzieś w Polskę, nadkładaliśmy nieco drogi aby wpaść na pół godzinki do Basi. Poznaliśmy jej rodzinę. Byli zawsze mili choć sprawiali wrażenie, że wstydzą się córki. Strofowali ją za ciekącą z ust herbatę, nie pozwalali dojść do głosu. Z czasem Basia zaczęła opisywać w mailach ciemną stronę stosunków w rodzinie. Zdarzyły się też dramatyczne błagania o pomoc. Nie mogłem zostać bezczynny i chcąc pomóc nie tylko Basi ale całej, steranej życiem rodzinie, zacząłem szukać miejsca w domu pomocy społecznej. W 2011 znalazłem, wydawało się rewelacyjne: jednoosobowy pokój, w powiatowym mieście z bogatą ofertą kulturalną, w połowie drogi między rodziną a nami – przyjaciółmi.

Dopiero z tej książki dowiedziałem się, że Basia od początku czuła się źle w nowym miejscu – w domu pełnym starych ludzi, którzy czekali na nadejście śmierci. Przez pierwsze 3 miesiące wiodła tam jednak „światowe życie”. Swoim elektrycznym wózkiem zwiedzała miasto, jeździła

do domu kultury na przedstawienia teatralne, na spotkania z pisarzami. Bywała na koncertach w miejscowym kościele, zapisała się do biblioteki miejskiej. Jeździła do parku i do sklepu po ulubione bułeczki. Wszystko to skończyło się w dniu, w którym kierowca domu pomocy musiał ostro hamować przed przejściem dla pieszych, na którym zobaczył Basię na jej elektrycznym wózku. Tego dnia dyrektorka domu pomocy zamknęła, zawsze otwartą, furtkę. Uwięziła Basię – osobę wolną, o pełni praw obywatelskich, która na własne życzenie zamieszkała w tym domu.

Na temat dalszych wydarzeń, mojej bezskutecznej walki z urzędnikami, policją, prokuraturą, mógłbym napisać książkę. Thriller. Niestety nie mam talentu literackiego.

Dostrzegłem go za to u Basi już od początku naszej znajomości. Od początku też namawiałem ją do pisanego dziennika, pamiętnika, biografii lub chociaż bloga. Okazało się, że Basia ma w „dorobku” krótkie opowiadania pisane do szuflady, piękne listy pisane do obiektu dziewczęcej, platonicznej miłości, różne „złote myśli”. Potrafi pięknie pisać o otaczającej ją przyrodzie, wnikliwie obserwować ludzi, opisywać swoje doznania i głębokie refleksje.

W tej książce Basia opisała swoje życie. Życie barwnego, łaknącego wolności Motyla, uwięzionego w klatce niesprawnego ciała. Każde słowo wyszło spod jej ręki, wystukane palcem wskazującym, z grymasem ogromnego wysiłku na twarzy. Mam nadzieję, że dalszy ciąg nastąpi i będzie w nim promyk szczęścia. Tego Autorce życzę z całego serca.

R. – przyjaciel

Słowa mają wielką moc

Słowa mają wielką moc, w wyrażaniu człowieczego ja. Bez możliwości werbalizacji myśli nie powstałaby homerowska Iliada, ludzie nie mogliby zbudować piramid w Gizie, nie porozumiewałby się jak ułożyć elementy kamienne w całość ich brył. Nie prowadzono by wojen, bo dowódcy nie mieliby jak wydawać rozkazy. Brat brata nie ranił by słowem tak jak nożem, nie znalazłbyśmy słów, które leczą te rany... Jakimi byśmy byli istotami bez daru mowy, jakimi torami rozwijała by się ludzka duchowość, wrażliwość, umysł? Czy dusze milionów ludzi byłyby uwięzione w ciałach tak jak moja...

Mam niesprawne ciało, nie mogę chodzić, niedowład rąk uniemożliwia mi samodzielnie umycie, ubranie, zjedzenie zupy... Ale najbardziej dotkliwa jest niemożność swobodnej rozmowy z drugim człowiekiem... Słowa są cenne, zwłaszcza gdy wiesz,

że istnieje nie ograniczone bogactwo słów, z których mogłabyś tworzyć zdania do jakich tylko zdolna jest twoja inteligencja, poruszać z innymi wielkie tematy i te przyziemne nieistotne, spierać z nonsensem lub choćby z nieprawdą, jaką ktoś wymyślił na twój temat... Ale nie możesz czerpać z tego bogactwa, bo wyrazy z trudem wydostają się z ust i są zniekształcone, nie są przyjemne dla ucha. Wiesz, że choćbyś miała za zadanie ostrzec świat przed zbliżającą się zagładą, ludzie nie będą chcieli cię słuchać. Bo przecież zaprzeczasz samej sobie „niemądrą” fizis. W końcu milkniesz ograniczając się do wyrazów konkretnych, mówiących o koniecznych potrzebach... Nie, nie poddajesz się, czujesz bunt, który czasem wyrażasz głośnym wrzaskiem, chcesz by usłyszał go cały wszechświat, ale on i tak cichnie w niemy krzyk...

Słowa wystukane na klawiaturze jednym palcem nieposłusznej ręki muszą powiedzieć jak najwięcej małą swą liczebnością. A więc nie można przekazu koloryzować, ubarwiać, dodawać ozdobników, zresztą, jeśli historia jest warta, by ją ujrzało światło dnia, jeśli poruszy, skłoni do refleksji, to... mniejsza o formę.... Czy moja historia jest warta czyjejś uwagi? Nie zastanawiałam się nad tym, kiedy wysyłam do Przyjaciół R i R maile ze wspomnieniami z dzieciństwa i z późniejszych czasów. Chciałam, żeby mnie lepiej poznali, chciałam podtrzymać znajomość zaczęta kliknięciem w klawiaturę komputera R... Niedługo potem w kwietniową, rześką niedzielę zabrali mnie na wycieczkę do Warszawy... Spacer po Wilanowie i Łazienkach, zwiedzanie Zamku Królewskiego. Dotąd nie mam opisanej tamtej wycieczki, choć w pamięci wciąż odtwarzam wrażenia.... R i R od początku wzbudzali we mnie sympatię i ufność. Rozmawialiśmy niewiele, więc nie tyle ze słów, co z Ich wnętrza i serc czułam płynącą akceptację.... Zrozumiałam, że nie muszę się przy Nich wstydzić swoich ubytków w uzębieniu, czy ciekącej z ust herbaty... Z czasem nie mogłam się powstrzymać od pisanego maili niemal codziennie. Czułam potrzebę dzielenia się myślami i emocjami, które przeżywałam. Pisząc, czasem nawet nie zdawałam sobie sprawy, że towarzyszą mi przy tym silne uczucia, dopóki łyzy nie zmoczyły klawiatury. Nie dbałam o stylistykę zdań, dobór wyrazów, naprawdę nie... Ta rzeka słów była w moim umyśle niewypowiedziana, wreszcie znalazła ujście... W słowach byłam nareszcie sobą, taką jakiej nikt mnie nie znał.... Słowa chociaż w częście mnie wyzwoliły. Wiedziałam, że zyskałam szansę być wysłuchaną. Że Oni każdy mail

czytają z zainteresowaniem, widząc we mnie istotę ludzką... Mimo oddalenia naszych miejscowości o 80 km, czułam, że są ze mną. Chciałam tylko być szczerą, choć nie zawsze miałam odwagę pisać o swojej ciemniejszej stronie. Lecz Oni stawali mi się coraz bliżsi, pragnęłam prawdziwej przyjaźni, a tę można zbudować tylko na szczerości. R i R tym, jakimi są ludźmi, pomogli mi się otworzyć. Dzięki Nim miałam odwagę pisać o sprawach dla mnie trudnych i bolesnych.... Nie myślałam, że to materiał na książkę, chyba nawet, kiedy już współpracowałam z redaktorką – Adrianną Zabrzewską, nie bardzo docierało do mnie, że moje teksty mają się złożyć na wydaną w kwietniu 2013 roku autobiografię pt. „W więzieniu ciała”, która trafi do szerszego grona Czytelników. A jednak tak się stało. W wyrażeniu siebie słowa przyszły mi z pomocą...

Stało się możliwe i jest dla mnie zaszczytem, że mogę się dzielić z Czytelnikami „Saskiej Kępy” swoją refleksją. Zachęcam też do lektury mojej książki „W więzieniu ciała”

Basia Jeżowska

Cegiełka na mieszkanie dla Basi
Numer rachunku odbiorcy:
62 1600 1286 0003 0031 8642 6001
Nazwa odbiorcy:
FUNDACJA AVALON
Tytuł przelewu:
Podopieczny 1435 „Dla Basi”

Zachęcamy do przekazania
1% podatku:
FUNDACJA AVALON
Bezpośrednia Pomoc
Niepełnosprawnym
KRS: 0000270809



Fot. Tadeusz Salapa

Witold Wilewski

Z PAMIĘTNIKA CHŁOPAKA ZE STAREJ KĘPY, KTÓRY RUSZYŁ W ŚWIAT...

część druga SASKO-KĘPSKA ARKADIA

Życie po drugiej stronie Wisły toczyło się własnym tempem.

Z dala od centrum ludzie przeżywali swoje życiowe przygody wśród oryginalnych osób kroczących po ulicach. Jak obywateli Saskiej Kępy zapamiętał Witek? Zapraszamy do lektury.

Ówczesna Saska Kępa pomimo zmian politycznych, ekonomicznych i socjalnych, które nastąpiły w Polsce po zakończeniu wojny, żyła wciąż jakby życiem małego przedwojennego miasteczka, gdzie prawie wszyscy się znali i traktowali z należnym szacunkiem. Na Walecznych, zaraz za wąskim wejściem w ulicę Dąbrówki, stał na małej górze trochę ukośnie do ulicy *drewniak* – drewniany dom należący do pani Przybytkowskiej, babci mojego kolegi Leszka Przybytkowskiego. Na parterze tego domu znajdował się zakład stolarski, do którego wchodziło się od Walecznych po wąskich drewnianych schodkach, a na pierwszym piętrze mieszkała leciwa już właścicielka domu. Gdy pani Przybytkowska zmarła, jej ciało odziane w elegancką czarną suknię, leżało przez jeden dzień w jej otwartym dla wszystkich mieszkaniu. Pamiętam, że przed drewniakiem stała wówczas cała kolejka ludzi z Kępy, którzy wchodzili tam, aby ją pożegnać. Poszedłem tam także i ja. Było to dla mnie duże przeżycie, jako że pierwszy raz w życiu zobaczyłem zmarłą osobę.

Właścicielem dwupiętrowej kamienicy na Walecznych 41 (róg Irlandzkiej), położonej dwa domy dalej w kierunku Saskiej za *drewniakiem*, gdzie mieszkałem wraz z rodzicami i siostrą Basią, był inżynier Mejer. On sam zaprojektował i zbudował ten dom, a także mieszkał w nim wraz z żoną i dwiema córkami. Jego żona prowadziła domową administrację i płacono się jej komorne, które ona odprowadzała do kwaterunku. Tak więc mimo, że wedle ówczesnych zasad komunistycznych, każdy musiał mieć nakaz kwaterunkowy na swoje mieszkanie, na zewnątrz wyglądało to tak jak przed wojną.

Mój ojciec, prowadził po wojnie na ulicy Marszałkowskiej (pomiędzy ulicami Widok i Chmielną) sklep jubilerski *Perła*, który do czasu kiedy zabrali mu go komuniści, dobrze prosperował. Ojciec był jednym z najlepszych znawców brylantów i innych kamieni szlachetnych w Polsce i po zlikwidowaniu *Perły* zajmował się nadal, choć już nie-

oficjalnie, handlem biżuterią. Miał on z tego powodu kłopoty z komunistycznymi władzami, materialnie jednak powodziło się nam, jak na tamte czasy, całkiem nieźle. Mieliliśmy nawet prywatny samochód – przedwojennego polskiego Fiata 1500 kabrioleta, którym to już jako mały chłopiec rozpoczynałem nauki jazdy. Prywatne samochody należały wówczas w Warszawie do rzadkości



i na całej naszej ulicy były jedynie trzy, łącznie ze starym Fiatem mego ojca. Pamiętam, że jednym z tych samochodów był wojskowy Volkswagen amfibie (pojazd który może także pływać po wodzie), zapewne pozostałość po niemieckich działaniach wojennych w Polsce. Prywatnych motocykli było trochę więcej. Inżynier Przytułski - przedwojenny właściciel ceglanej kamienicy stojącej na rogu Walecznych i Dąbrówki (naprzeciwko *drewniaka*), w której wciąż mieszkał, miał np. motocykl z koszem, na który wsiadała cała jego pięcioosobowa rodzina – on, żona i trójka dzieci. Szczęśliwi posiadacze własnych pojazdów wyjeżdżali często w letnie niedziele wraz z rodzinami za miasto. Nie było tam wówczas żadnych prywatnych domków letnich czy dachy, więc każdy biwakował, gdzie chciał. My jeździliśmy przeważnie nad rzekę Świder. Pamiętam, że mój ojciec, który miał zawsze poczucie humoru, widząc

młodzieńca jadącego motocyklem na zieloną trawkę z dziewczyną na tylnym siedzeniu komentował czasem z uśmiechem *przed użyciem wstrząsnąć*. Mnie zabrało dobrych kilka lat, aby zrozumieć co ojciec miał wówczas na myśli. W zimie, kiedy ulice Kępy były już pokryte śniegiem, ja wraz z kolegami prosiłmśmy nieraz ojca, aby pociągnął nas za samochodem na sankach. Ponieważ ruch samochodowy na Kępie, a szczególnie jej bocznych ulicach, był w tamtych czasach znikomy, ta zabawa, która sprawiała nam wiele radości, była całkiem bezpieczna.

Jeśli chodzi o sklepy i punkty usługowe na Kępie, to było ich w latach 50. kilkanaście i zaspakały one podstawowe potrzeby jej mieszkańców. Niektóre z nich funkcjonują do dziś. Apteka, którą prowadziła wraz z córką pani Aleksandrowiczowa, babcia moich kolegów Jurka i Jacka Olszewskich, znajdowała się na rogu Francuskiej i Obrońców. W domu tym mieściła się także ciastkarnia pani Grucowej. Po zakupy żywnościowe chodziło się do *Pakulskich* na drugi róg Francuskiej i Obrońców lub do *Brejta* na Francuską w pobliżu Walecznych. Po drugiej stronie Francuskiej, naprzeciwko sklepu *Brejta*, był także sklep monopolowy. Usługi fryzjerskie dla pań i panów prowadził w swoim zakładzie, mieszczącym się na parterze domu stojącego na rogu Francuskiej i Walecznych pan Uliński. Zakład fotograficzny mieścił się w garażu na Francuskiej, kawałek za salonem fryzjerskim. Należał on do rodziców mojej koleżanki Ewy Kosińskiej. Szklarz, z nieodłącznym papierosem w ustach, któremu pomagała w pracy żona, miał warsztat w drewnianej budzie schowanej z tyłu za domami na Berezyńskiej pomiędzy Francuską i Elsterską. Stolarz pan Rosłonek, który zatrudniał pracownika Karola, znajdował się we wcześniej wspomnianym *drewniaku* na rogu Dąbrówki i Walecznych. Jeden rzeźnik był na Walecznych w ceglany domu inżyniera Przytułskiego, a drugi na Francuskiej, w pobliżu sklepu rybnego. Pamiętam jednak, że ten

na Francuskiej sprzedawał głównie koninę. *Zieleniaki* znajdowały się na Walecznych, Zwycięzców i w kilku innych jeszcze miejscach Kępy. Na Kępie można też było kupić mleko *prosto od krowy*, jako że na południowo-wschodnim rogu Zwycięzców i Placu Przymierza, na małej górze (tam, gdzie później było kino Sawa, a teraz stoi duży budynek apartamentowy) stała drewniana chałupa, której mieszkańcy prowadzili gospodarstwo z dobytkiem w postaci *mlecznej krowy*. Na Walecznych, na przeciwko domu w którym mieszkałem, był skład węglowy, z którego rozwożono węgiel do indywidualnych domów na Kępie, jako że były one wówczas ogrzewane za pomocą pieców węglowych. Węgiel był przywożony do składu transportem konnym, a rozwożony przez indywidualnych sprzedawców takich jak Szczepanik. Miał on dREW-



nianą dwukółkę, do której się sam zaprzęgał. Innym dystrybutorem był Zaleski, inwalida z drewnianą nogą, który też miał dwukółkę, ale już z koniem. Jeżdżąc tą dwukółką Zaleski wystawiał zawsze swoją drewnianą nogę do przodu jak armatę. Przez pewien czas po wojnie, na pustym placu koło starej warszawskiej rogatki stojącej przy rogu Saskiej i Zwycięzców, odbywał się także targ, na który z pobliskich podwarszawskich wsi przyjeżdżały na Kępe

baby z kurami, nabiałem i owocami na sprzedaż. Niektórzy wieśniacy mieli jednak na Kępie swoich stałych klientów, do których przychodzili co tydzień ze swym towarem. Do nas np. przychodził co czwartek Salak, *chłop* ze wsi Jadów, od którego moi rodzice kupowali jajka, masło, biały ser itp. produkty. Po Kępie chodzili też uliczni sprzedawcy różnych towarów i usług. Jednym z nich był mężczyzna sprzedający żywe raki z niesionego na ramieniu wiklinowego kosza. Chodził on po ulicach i wołał *raki, raki, raki*. Małe dzieci lubiły go przedrzeźniać, ale ponieważ nie mówiły jeszcze r, więc wychodziło z tego *jaki, jaki, jaki*. Innym był uliczny mistrz lutowania, który reklamował swoje usługi wołając: *blachaarz lutuje, reperuje, stare garnki, kotły, wanny, lutuje – do lutowania, do reperacji, lutować, reperować!*

Tak jak wspominałem wcześniej, większość mieszkańców powojennej Kępy stanowiła inteligencja. W pobliżu nas, na Walecznych, mieszkało np. kilku lekarzy (dr Biske w naszym domu, dr Gruchalski, naprzeciwko i dr Wejroch kilka domów dalej), a także paru inżynierów i prawników. Na ulicach Kępy można było spotkać emerytowanego pana Sędziego, który był przyjacielem dzieci i zawsze miał dla nich cukierki oraz coś miłego do powiedzenia. Do dziś pamiętam jego lekko przygarbioną korpulentną postać podpierającą się stylową laseczką oraz zawsze uśmiechniętą twarz z zakręconymi do góry wąsami, binoklami na nosie i nieodłącznym *rondełkowym* kapeluszem na głowie. Na ówczesnej Kępie mieszkali także ludzie świata artystycznego tacy jak aktor Jan Kobuszewski, który za młodu robił przedstawienia dla dzieci szkolnych z Baraków czy też malarz Jan Cybis, ojciec moich kolegów Jacka i Janka. Na starej Kępie nie brakowało jednak też i żulików. Na rogu Francuskiej i Walecznych, po przeciwnej stronie do zakładu fryzjerskiego pana Ulińskiego stała zielona budka z piwem, gdzie oni przeważnie się spotykali. Ta budka została później przeniesiona na róg Francuskiej i Obrońców. Prowadził ją facet nazywany przez swych klientów Floryda. Słyszałem kiedyś, jak kilku podchmielonych żulików składało u niego zamówienie – *Florydo, ty chamie, daj cztery piwa*. Po kilkunastu latach ta budka, tak zresztą jak i inne warszawskie budki z piwem, została w ogóle zlikwidowana. Część sasko-kępskich żulików pochodziła z przyzwoitych rodzin mieszkających na Kępie od czasów przedwojennych, lecz wykoleili się oni przez alkoholizm lub temu podobne niefortunne skrzywienia życiowe. Inni wprowadzili się na Kępę po wojnie wraz z rodzinami na zasadzie nakazów kwaterunkowych lub też tam pracowali. Do tej pierwszej grupy należał np. Andrzej Przytułski - ksywka *Angor*, młodszy syn inżyniera Przytułskiego. Miał on duży talent muzyczny i już jako młodego chłopca rodzice posyłali go do szkoły muzycznej na lekcje gry na pianinie i akordeonie. Pamiętam, że grał on bardzo ładnie na obu tych instrumentach. Angor

wpadł jednak później w złe towarzystwo oraz alkoholizm, co w efekcie doprowadziło do jego przedwczesnej śmierci. Starszy syn inżyniera Przytułskiego - Tadek też początkowo przebywał w nieciekawym towarzystwie i można go było spotkać często przy budce z piwem. Z czasem jednak zajął się on w garażu ojca naprawą starych samochodów i ewentualnie założył tam warsztat blacharski, który przez wiele lat całkiem nieźle prosperował. Ceglany dom inżyniera Przytułskiego zburzono jednak kilkanaście lat temu i postawiono na jego miejscu nowoczesny apartamentowiec. Do drugiej grupy sasko-kępskich żulików należał np. Stasiek Wujtowicz ksywka *Gigant* - nieduży, ale bojowy syn mieszkającego w suterenie dozorczy naszego domu. Wyrósł on na pijaka i złodziejaska trafiając w efekcie do więzienia. Na Kępie urzędowało w tamtych czasach jeszcze kilku podobnych modeli takich jak *Siuwy* czy *Turek*.

Na ulicach starej Kępy można było spotkać także i starszych pijaków. Jednym z nich był Wójcik (jego popisowym pijackim monologiem był tekst: *Wójcik jeszcze lubi leszcze, kto jeszcze ze dwa wiosta*) a innym Karol, pracownik stolarni pana Rosłonka z drewniaka, który prawie co sobota stał zaprawiony na rogu Francuskiej i Walecznych, odchylając się prawie o 45 stopni od pionu. My, dzieci szkolne, mówiliśmy że zaprzecza on prawom fizyki. Karola traktowaliśmy jednak zawsze z szacunkiem, bo był on dla nas życzliwy i pomagał nam gratis w naszych dziecięcych kłopotach i potrzebach, takich jak naprawa złamanej hulajnogi lub znalezienie kawałka szyby do przydymienia, by obserwować częściowe zaćmienia słońca.

Na rogu Styki i Obrońców mieścił się Komisariat Milicji Obywatelskiej (MO) gdzie znajdował się także tymczasowy areszt. Ten komisariat miał wówczas tylko jeden samochód milicyjny, tak więc większość milicjantów patrolowała przydzielone im rejony na piechotę. Zdarzało się więc czasem, że przez ulice Kępy milicjant prowadził na komisariat jakiegoś pijanego awanturnika czy złodziejaska, który mu się opierał i wyrwał. Za taką parą podążała przeważnie grupka dzieci, dla których było to ciekawym widowiskiem.

Było też na Kępie kilka osób upośledzonych psychicznie czy też fizycznie, które rzucały się nam w oczy. Do wariatów, jak to my na nich mówiliśmy, zaliczał się *Paganini*. Stał on często obdarty na rogu Francuskiej i Walecznych i grał na skrzypcach w postaci dwóch patyków. Innym był *Jasio wariat*, który chodził zawsze w mundurze wojskowym i wydawało mu się, że wciąż trwa jeszcze wojna. Przedstawicielem tej drugiej grupy był stary, chudy ostrzyciel noży chodzący po Kępie ze swoją archaiczną *pedałówką* na ramieniu i kaszkiecie na głowie. Miał on padaczkę i dostawał czasem ataków na ulicy, wywołując wokół małe zbiegowisko. Jeszcze innym był *Kadłubek* - mężczyzna

bez obu nóg poruszający się na rękach, w których trzymał drewniane żelazka. Na tych żelazkach potrafił on np. wsiadać bez niczyjej pomocy do autobusu 117, który jeździł przez Most Poniatowskiego do lewobrzeżnej Warszawy i był wówczas jednym z dwóch autobusów miejskich przyjeżdżających na Kępę.

Drugim autobusem przyjeżdżającym na Kępę był autobus 113. Jego trasa prowadziła Walem Miedzeszyńskim wzdłuż prawego brzegu Wisły na południe od Saskiej Kępy aż do Falenicy. Obsługiwał on różne małe miejscowości położone na tej trasie, między innymi Wieś Las. Na Kępę wjeżdżał on ulicą Paryską, a następnie jechał Francuską kończąc swą trasę na obecnym Rondzie Waszyngtona (do 1961 roku było to normalne skrzyżowanie ulic). Z autobusu 113 korzystali głównie ludzie spoza Kępy łatwo rozpoznawalni po swym wieśniaczym wyglądzie. W dni powszednie dojeżdżali oni na Kępę przeważnie po to, aby przesiąść się do innych środków miejskiej komunikacji i pojechać dalej. W niedziele niektórzy z nich przyjeżdżali jednak do naszego sasko-kępskiego kościoła na sumę - mszę odprawianą o godzinie 11.00. Ponieważ my, jak już wspominałem wcześniej, chodziliśmy na niedzielne msze o 9.00, a w dni powszednie byliśmy w szkole, nie mieliśmy prawie wcale styczności z tymi *wiejskimi przybyszami*. Wyjątkiem były jednak święta takie jak Wielkanoc, a szczególnie lany poniedziałek czy jak kto woli śmigus-dyngus. Chłopaki

z Kępy gromadzili się bowiem tego dnia na rogu Francuskiej i Obrońców, aby zgodnie z tradycją oblać przechodniów, a szczególnie dziewczyny, wodą. Specjalny prysznic dostawały jednak od nas zawsze *paniusie* ze Wsi Las udające się do naszego kościoła i wysiadające na rogu Francuskiej i Obrońców z autobusu 113. Pamiętam, że pewnego roku pożyczylem od swego ojca na lany poniedziałek samochodową pompę do opon, którą napełniałem wodą jak ogromną strzykawkę. Przy jej użyciu sprawilem dwóm takim wystrojonym *paniusiom* prysznic *od spodu*. Uciekając w popłochu wpadły one na stojącą na rogu budkę Ruchu rozbijając w niej szybę. Ja miałem wówczas mieszane uczucia co do swego uczynku, ponieważ obawiałem się czy nie zrobiły one sobie krzywdy, a także czy nie będę miał nieprzyjemności za zbitą przez nie szybę. Wszystko skończyło się jednak tylko na strachu. W późniejszych latach lany poniedziałek na Kępie nabrał takich rozmiarów, że interweniowała nawet milicja. Dodam tu może jeszcze, że w czasie Świąt Wielkanocnych, a konkretnie w dzień rezurekcji, strzelaliśmy także *na wiwat* z kluczy. Wypełniało się je zestrugiwaną z zapalek siarką i zatykało obcętym gwoździem. Tym wiszącym na sznurku urządzeniem uderzało się od strony główki gwoździa w mur, co powodowało głośny wybuch siarki. Każdy z chłopaków chciał zrobić jak największy huk, więc duże klucze z dziurami w środku znikwały wówczas z naszych rodzinnych domów.



fot. Tadeusz Salapa

Jadwiga Teresa Stępień

ŚLADAMI MISTRZÓW ...

WIELKIE POSTACIE NA SASKIEJ KĘPIE

MÓJ MISTRZ PROFESOR JAN EKIER

Rozmowa z Maestrą Anną Marią Stańczyk

fot. z archiwum Anny Marii Stańczyk

Nasze spotkania tegorocznej jesieni mają szczególną symbolikę. To jubileusz stulecia Mistrza, który niemal 80 lat mieszka na Saskiej Kępie – Profesor Jan Ekier. Jemu dedykowane są nasze rozmowy.

Do spotkań szczególnych należy niewątpliwie wizyta u Mastry Anny Marii Stańczyk. Sasko – Kępianka mieszkająca na ul. Francuskiej i w Londynie. Wielka polska pianistka, wychowanka także Mistrza Profesora Jana Ekiera.

Studiowała pod kierunkiem między innymi u prof. Maryli Zubelewicz-Bojar, Marii Poniatowskiej, Jana Ekiera i Bronisławy Kawalli, oraz przez wiele lat u Louisa Kentnera, z którym później występowała wykonując utwory na dwa fortepiany. Artystka jest członkiem-założycielem i dyrektorem artystycznym Międzynarodowego Festiwalu „Floralia Muzyczne – Muzyka w Kwiatkach” w Powsinie k. Warszawy. „Pani Stańczyk jest pianistką obdarzoną prawdziwym wyczuciem romantycznego repertuaru. Swą grą, także w chwilach gdy nabiera ona heroicznego brzmienia, jest w stanie oddać tysiące subtelności odcieniowych. Artystka posiada inteligencję i wyczucie struktury narracyjnej – cechy niesłychanie istotne do odczytania wszelkich aspektów tej muzyki”. (New York Times)

Otrzymała wiele nagród, w tym:

- Medal Franciszka Liszta przyznawany przez rząd węgierski,
- Medal za Zasługi dla Kultury Polskiej Ministerstwa Kultury,
- Platynową Płytę od Polskich Nagrań za CD „Anna Maria Stańczyk Plays Liszt”,
- Platynową Płytę od firmy Polskie Nagrania Edition za CD „24 Classic Hits”.

Anna Maria Stańczyk rozślawia od lat imię polskiej pianistki na świecie. Nie sposób wymienić Jej wielkie osiągnięcia jednym tchem. Maestra przyleciała z Londynu na uroczyste wydarzenia dedykowane swojemu Mistrzowi na Saskiej Kępie. Znalazła pośród swych licznych zajęć czas, by podzielić się z nami serdeczną refleksją o swoim życiu zawodowym, o Jej spotkaniu z Mistrzem.

JTS: *Jakie miało znaczenie w Pani życiu jako muzyka spotkanie z Panem Profesorem Janem Ekierem?*

Anna Maria Stańczyk: W momencie, kiedy spotkałam Pana Profesora miałam za sobą 15 lat nauki na fortepianie – byłam początkującą pianistką. W tamtym momencie zaczął się zupełnie inny świat. Szczególnym darem, który otrzymałam od Pana Profesora, było myślenie konstrukcyjne, przekazanie umiejęt-

ności, jak ważnym jest postawić budowlę muzyczną w formie, w jakiej została napisana we właściwy sposób. Umiejętność budowania konstrukcji jest potrzebna, zwłaszcza w muzyce. Wszystko musi mieć jakiś sens, logikę, powiązania. Musisz mieć wizję, obraz, który chcesz przedstawić. Jeśli ty wiesz, co ty chcesz zrobić, to ludzie za tobą pójdą. To niezwykle i najcenniejszy dar od Pana Profesora, bo nad sprawą biegłości palców, nad sprawami typowo pianistycznymi najwięcej pracowałam z Panią Profesor Bronisławą Kawallą, wychowanką Pana Profesora Jana Ekiera, która była wspaniałym nauczycielem. W szkole bardzo dobrze się uczy poczucia respektu dla muzyki. Wtedy, kiedy ja byłam na studiach to była w zasadzie najważniejsza rzecz. *Jesteś służącym sztuki, musisz to jak najlepiej przedstawić, a inne rzeczy nie mają znaczenia.* Natomiast te *inne rzeczy* mają znaczenie, jak wchodzisz na estradę. Potem niestety jest to troszeczkę inny świat. Dobrze być może być w tym przekonaniu tego piękna, estetyki, poczucia formy muzycznej. Wszystko musi być czyste i niczym nieskalane. Jest to świat najpiękniejszy, jeśli chodzi o sztukę. Natomiast w świecie, trzeba wystąpić, pokonać nie tylko swoje psychiczne obawy, pokonać strach przed wyjściem na estradę, to mamy tu do czynienia z niejako drugą sztuką, sztuką występowania. To daje

doświadczenie artystyczne, które zdobywałam już poza uczelnią. Na wszystko przychodzi czas. Czas na naukę warsztatu technicznego, czas poznawania ogromnego repertuaru. Wracając do naszego Pana Profesora, zawsze powtarzał, że *pierwszym nauczycielem człowieka jest książka*, a w naszym przypadku – nuty. Patrzą w nuty sama szukasz tego wszystkiego. Byłam i jestem w tym świecie stale – gdzie najważniejsze jest jak ja to doczytam. Co ja w tym znajdę i muszę tak natchnąć tą muzyką siebie samą, by potem przekonać z estrady – do niej słuchaczy. Mamy tu dwa rodzaje sztuk – sztuka uczenia się i sztuka przekazu. Dla każdego z nas, od dzieciństwa, w wychowaniu dziecka – podstawy są najważniejsze. U mnie te podstawy trwały długo, dlatego, że rozpoczynałam mą edukację od lekcji prywatnych u wspaniałej nauczycielki. Potem dopiero poszłam do szkoły muzycznej. To było 7 lat szkoły podstawowej, 5 lat szkoły średniej i 5 lat szkoły wyższej. Zdałoby się, że długi okres czasu, a to dopiero jest wstęp do późniejszego życia, które jest długie i wyczerpujące. Poza tym w zakres wykształcenia wchodziła edukacja nie tylko w szkole muzycznej ale także uczyłam się w szkole dziennej o ogólnym zasięgu przedmiotów. Niektóre mnie bardzo interesowały, a niektóre uważałam, że są stratą czasu. One odbierały mi czas ćwiczenia, czas mój przy fortepianie.

JTS: *Nie każdy pedagog przekazujący wiedzę potrafi osobowość ucznia ochronić.*

Anna Maria Stańczyk: zgadzam się, że nie każdy. Jedyną rzeczą, którą zawsze podkreślano u uczniów Pana Profesora – to pamiętam jeszcze ze swoich pierwszych lat na studiach, nie tylko jasność i przejrzystość formy – ale palcowa biegłość. Profesor lubił czyste nagrania. Teraz poziom pianistki jest tak ogromnie wysoki, że teraz osiemnastoletnie osoby grają fenomenalnie wręcz! Tak bardzo się obecnie wszystko do przodu posunęło... i konkurs, konkurs, konkurs cały czas. *Konkurs jest we wszystkim, dlatego tempo naszego życia jest takie wielkie. Dawniej pisaliśmy piękne listy, to była sztuka pisanie, a teraz jest wystukiwanie na komputerze!* **W muzyce nic nie możesz skrócić!** Bo nie możesz wyjąć drugiego piętra i czwarte budować. Wszystko musi mieć swoje poziomy i wszystkie szczegóły w tych budowach muszą być zachowane. Tutaj nie

ma współczesności. Słucham nagrań starych mistrzów i właściwie uczę się od nich, uczę się od innych ludzi. Chodząc na koncerty, słuchając innych nie tylko mam przyjemność, że siedzę na koncercie po drugiej stronie, ale również coś mi to daje w moim muzycznym myśleniu. Jest wspaniały świat pianistyki. Starych Mistrzów nie można już spotkać, więc korzystam z nagrań. Słucham nagrań Rachmaninowa, Rubinstein, Horovitza. To po prostu są wspaniałe rzeczy!

JTS. Wielcy Mistrzowie... wielkie wzory. Pani doświadczenia wyniesione ze spotkań z Profesorem, czy pomogło to budować Pani tożsamość na scenie?

Anna Maria Stańczyk: Bez fundamentów nie mogłabym postawić żadnego piętra, nawet parteru. *Ja uważam, że polscy Profesorowie są fantastyczni.*

Tak jak ludzie chwalą szkołę rosyjską, *ja uważam, że polska szkoła jest świetna.* To jest moje bardzo osobiste zdanie, ale tak czuję. Oczywiście kontakt miałam z wieloma wybitnymi pedagogami, ale dziś rozmawiamy o Mistrzu Profesorze Janie Ekierze. Nasze spotkanie dało mi wielkie podstawy, do tego żebym mogła robić co robiłam przez wiele lat. To jest tak jak masz rodzinę, która cię wychowuje, rodziców, oni cię stawiają na pewnym poziomie, ty masz pewne wartości i od nich nie odchodzisz, nawet jak jesteś gdzieś bardzo daleko. **Bardzo cenne jest to co wynosisz z domu – a Polska jest moim domem.** To, że podróżowałam, przejechałam przez cały świat to jest inna rzecz, ale zawsze tu jest mój dom. Puentując, bardzo dużo wyniosłam z Akademii Muzycznej i cały filar w pianistyce pochodzący od Profesora. Co nie umniejsza, że mieliśmy także wielu innych znakomitych pedagogów i uważam, że to jest bardzo dobre dla nas – dla Polaków. Kwestia kariery jest inna, ale kwestia wykształcenia to jest ta esencja. Można robić szybciej wolniej, do pewnych rzeczy każdy musi dojść wcześniej czy później.

Mam wiele lat grania za sobą, więc do pewnych rzeczy mam dystans. Dawniej się na pewne rzeczy oburzałam, unosiłam, byłam emocjonalna. Dla mnie muzyka była krwią. Myślałam, że pasja to było występowanie, że to jest moja praca, a to nie zawsze tak jest. Bo w życiu jest troszeczkę inaczej, inne zasady odnoszą się do sceny.

JTS. Mistrz często daje nam wolną rękę. Na ile taka wolność była Pani dana? czy Profesor dawał Pani skrzydła do samodzielnej pracy?

Anna Maria Stańczyk: Pana Profesora wielkość była tak przyniatająca, że wszystko co wtedy mówił było dla mnie święte. Tak, że o wolności w muzyce zaczęłam myśleć, jak przyjechałam tutaj do Londynu. Byłam poniekąd wyzwolona, bo nie zapominajmy, że w tamtych czasach myśmy nie mieli tak wiele wolności

– w niczym! Nie możemy zapominać, że żyjemy w jakimś określonym społeczeństwie, z określonymi systemami społeczno politycznymi, a to jednak warunkuje nasze niestety myślenie.

Miałam szczęście, że w tamtych czasach byłam niejako pod kloszem, otoczona miłością mojej rodziny. Nie musiałam o wszystkim myśleć. I dopiero kiedy wyjechałam do Londynu i musiałam stanąć na własne nogi, zdałam sobie sprawę jak ważne były nauki Pana Profesora i opieka mojej rodziny.

JTS. Czy w swej pracy solistycznej znajduje Pani także czas na pracę z młodymi adeptami sztuki pianistycznej?

Anna Maria Stańczyk: Naturalnie, że mam taki rodzaj kontaktu z młodymi. Nawet stworzyłam szkołę dla młodych pianistów. Spotkanie z młodymi ludźmi jest dla mnie pasją. Jeśli chodzi o mój formalny kontakt – nie wiem, czy mogłabym piastować jakiegokolwiek stanowisko, jak również nie wiem właściwie co to znaczy *mieć szefa*. Moim szefem był od zawsze fortepian. Prowadząc zajęcia spotykaliśmy się przy fortepianie. Grupa młodych pianistów jeździła ze mną na moje koncerty. Ja im też sama organizowałam koncerty, to była moja pasja. Musi być podnieta do wszystkiego. Kiedy już ustabilizowałam się w Londynie, mając ogromną ilość

koncertów, zaniechałam tą aktywność. Nie można także zapomnieć, że miałam obowiązki jako matka. Moja praca pedagogiczna trwała kilka lat, i do dziś mam kontakt z niektórymi z moich podopiecznych. Mam studio, spotykam różnych młodych ludzi, oni siadają przy instrumencie, a ja jestem obok, wysłuchuję i staram się zobaczyć co ja mogę przekazać. Nie zawsze muszę mówić, siadam do instrumentu i mogę pokazać. Lubię, jak moja wiedza może służyć, i ktoś z młodych ma z niej korzyść. Ludzie są na ogół bardzo utalentowani. Moja praca z nimi polega nade wszystko na poświęceniu bezwzględnej uwagi dla młodej osoby. Jeśli mogę komuś pomóc – to robię to w cyklach.

JTS. Wracając do Mistrza, każdy z wychowanków otrzymał to dobro artystyczne, lecz każdy mówi o nim inaczej. I tak powinno być.

Anna Maria Stańczyk: Ja mego Profesora podziwiałam i stale podziwiam. On kiedyś bardzo dużo grał i był świetnym pianistą. Był także bardzo wybitnym pedagogiem - tyłu znakomitych uczniów wychował. Nie wspominając ile czasu poświęcił na wydanie wszystkich dzieł Fryderyka Chopina. To jest moim zdaniem nieludzkie wręcz osiągnięcie, dowodzi niezwykłego umysłu, cierpliwości, wrażliwości. Jest to godne najwyższego podziwu, i nie tylko jego uczniowie, ale wszyscy piani-

ści podziwiają to co On zrobił. Ja jestem dumna, że miałam styczność z Profesorem. To wielkie osiągnięcie polskiego artysty, respektowane na świecie.

JTS. Podziwiałam koncerty Maestry i w Warszawskich Łazienkach, i na międzynarodowym festiwalu *Floralia w Powśinie*. Marzeniem moim jest, byśmy i tu mogli Panią usłyszeć na *Saskiej Kępie*, która jest *Pani małą Ojczyzną*.

Anna Maria Stańczyk: Kiedyś udzielając wywiadu kanadyjskim radiu zostałam zapytana skąd pochodzę – odpowiadałam z centrum Polski, z Warszawy – z Saskiej Kępy. Zapytano mnie a gdzie jest ta *Saska Kępa*, jak to się pisze? A ona jest całe moje życie w moim sercu. Tu chodziłam do szkoły średniej im. Bolesława Prusa, tu mieszkali moi rodzice, potem mieszkalam z mężem i dzieckiem, więc jestem tu duchem cały czas. Tu gdzie od niemal 80 lat mieszka mój Mistrz, Profesor Jan Ekier. Zawsze do swego gniazda wracam. Mam nadzieję i tu spotkać się ze słuchaczami. Dziękuję za rozmowę, to rzadko poruszane tematy, które są niejako esencją życia artysty i potrzebne nam.

JTS. I ja w imieniu czytelników i swoim dziękuję – czekamy zatem na *Maestrę* także i tu na naszej wspólnej małej ojczyźnie, na *Saskiej Kępie*.

SASKA KĘPA

PRZEWODNIK TURYSTYCZNY

INICJATOR PUBLIKACJI:
LESZEK KUROWSKI – PRZEWODNICZĄCY STOWARZYSZENIA SASKA KĘPA
PRZY SPÓŁDZIELNI BUDOWLANO-MIESZKANIOWEJ PRACOWNIKÓW
KULTURY W WARSZAWIE



SPÓŁDZIELNIA BUDOWLANO-MIESZKANIOWA
PRACOWNIKÓW KULTURY





PATRONAT MEDIALNY:





www.saskakepa.waw.pl

WSPÓŁPRACA:



WYDAWNICTWO
FotoArtPrint
www.fotoartprint.pl

WYDAWNICTWO: PRINT©




ISBN: 978-83-935143-0-4

TOURIST GUIDE

• CZY WIESZ, ŻE... • CO WARTO ZOBACZYĆ
• HISTORIA • INFORMACJA TURYSTYCZNA

Krystyna Gott

FINAŁ FINAŁÓW KONKURSU „WARSZAWA W KWIATACH I ZIELENI”

Jubileuszowy XXX Konkurs „Warszawa w kwiatach i zieleni” przeszedł już do historii. W Teatrze „Kamienica” w dniu 6 grudnia 2013r. odbyła się uroczystość zakończenia XXX Jubileuszowego Konkursu. Galę finałową konkursu poprzedziło odsłonięcie tablicy przy Al. Solidarności 93 przy Teatrze „Kamienica” – upamiętniającej, że w tym budynku mieszkał gen. Józef Bem. „...Stąd gen. Bem rozpoczął swój marsz ku europejskiej sławie...” mówiła Prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz, która dokonała uroczystego odsłonięcia tablicy. W uroczystości udział wzięli przedstawiciele m.in. Ambasady Węgier, Ambasady Zakonu Maltańskiego, Prezes TPW pani Beata Michalec oraz przedstawiciele Urzędu Komendantów i Osób Represjonowanych, MON oraz Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa. Generał Józef Zachariasz Bem, herbu Bem (1794-1850) był dowódcą artylerii Wojska Polskiego w czasie Powstania Listopadowego (odznaczony został Złotym Krzyżem Orderu Militari), feldmarszałkiem armii tureckiej, naczelnym wodzem powstania węgierskiego (1848-1849) oraz zastępcą wodza drugiej rewolucji wiedeńskiej. Był bohaterem trzech narodów. W okresie Wiosny Ludów kierował obroną rewolucyjnego Wiednia, po kapitulacji miasta udał się na Węgry. W powstaniu węgierskim dowodził w Siedmiogrodzie i Banacie wojskami węgierskimi. W 1850 roku Józef Bem zachorował na chorobę azjatycką. Zmarł 10 grudnia. Jest taki przekaz, że jego ostatnimi słowami miały być „...Polsko, Polsko! Ja Cię już nie zbawię...” Józef Bem jest patronem wielu ulic, placów i szkół na terenie całej Polski. Jego pomnik znajduje się także w Budapeszcie. Odsłonięta 6 grudnia 2013 roku tablica na elewacji budynku koło Teatru Kamienica, którego myślą założycielską było stworzenie miejsca przywołującego wspomnienie o starej, pięknej Warszawie – ma również charakter symboliczny. Uwieńczeniem uroczystości odsłonięcia tablicy upamiętniającej gen. Bema był piękny wykład prof. Lecha Królikow Jubileuszowski, honorowego Prezesa TPW – poświęcony życiu i dokonaniom wielkiego Polaka. Prezydent Warszawy pani Hanna Gronkiewicz-Waltz tradycyjnie, osobiście wręczała nagrody prezydenckie wszystkim Laureatom.

Konkursu w pięciu kategoriach oraz pamiątkowe wyróżnienia dla organizatorów konkursu – działaczy społecznych ze wszystkich Oddziałów Towarzystwa Przyjaciół Warszawy.

Laudacjom, podziękowaniom nie było końca, ponieważ stanowiło to źródło satysfakcji i uznania dla tych, którzy nakładem sił i własnych środków ukwiecają pięknie miasto, jak i dla tych, którzy na ten cel poświęcają rocznie po kilkaset godzin swojego wolnego czasu. Laureaci Towarzystwa Przyjaciół Saskiej Kępy zostali nagrodzeni we wszystkich kategoriach nagród prezydenckich.

Nagrodę „Mister Kwiatów 2013” za oryginalnie ukwiecony budynek – otrzymała pani Bożena Kita za kompozycje kwiatowe na sześciu balkonach. Nieodmiennie laureatami prestiżowej nagrody, tym razem specjalnej warszawskiej, byli państwo Janina i Krzysztof Buraczewscy – właściciele pięknego ogrodu, zadziwiającego feerią kolorów i rodzajów kwiatów i bylin – od przebiśniegów po późno jesienne chryzantemy – z klombami, rabatami, pnąciami różami i kolorowymi krzewami.

Nagrodę Specjalną Prezydenta otrzymała pani dr Monika Lis-Szymczak – Ordynator dziennego Oddziału Psychiatrycznego za pięknie skomponowany ogród pełniący również funkcję terapeutyczną.



fot. Krystyna Gott

Do grona laureatów dołączyła pani Marzenna Zaworska – dyrektor IV Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza – za piękne kompozycje kwiatowe i oryginalne ukwiecenie całego obiektu.

Tradycyjnym beneficjentem nagród prezydenckich jest pan Leszek Kurowski – Prezes Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej Pracowników Kultury i Sztuki, działacz społeczny.



fot. Krystyna Gott

List gratulacyjny od pani Prezydenta Gronkiewicz-Waltz był szczególną laudacją na cześć urody różnorod-



nego ukwiecenia terenu Spółdzielni, dbałości o detale, klimatu całości jako wartościowego elementu architektury krajobrazu. Uznanie znalazł



fot. Krystyna Gott

również zadbane, z piękną zielenią i kwiatami teren Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej „Ateńska”. List gratulacyjny otrzymał pan Prezes Jarosław Machlewski. XXX Jubileuszowy konkurs „Warszawa w kwiatach i zieleni” podsumowała pani Prezes TPW – Beata Michalec, składając podziękowanie Prezydent



fot. Krystyna Gott

Warszawy – pani Hannie Gronkiewicz-Waltz, jak również przywołując osobę pana Tadeusza Burchackiego, z zamiłowaniem warszawianistę i historyka, członka TPSK – jako pomysłodawcę i inicjatora odsłaniania tablicy, upamiętniającej gen. J. Bema, podkreślając zasługi pana Tadeusza Burchackiego dla Warszawy, które są nie do przecenienia.

Ostatni akord XXX Jubileuszowego konkursu „Warszawa w kwiatach i zieleni” miał miejsce 14 grudnia 2013 roku w Sali Białej Muzeum Pałacu Króla Jana III Sobieskiego w Wilanowie.

Odbyło się tam wręczenie nagród przyznanych przez Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Warszawy.

Sala Biała, projektowana przez

I. Z. Deybla i zrealizowana w latach 1730-1733 dla Króla Augusta II, stanowi najbardziej okazałe wnętrze pałacu. Taki okazały kontekst miały nagrody Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Warszawy.

Sasko-kepianscy laureaci reprezentowani byli m.in. przez panią Nadine Bandurską, właścicielkę zjawiskowego, wręcz bajkowego uroczyska pełnego kwiatów, zieleni, tarasów, oczek wodnych i wręcz artystowskich kompozycji. Kolejni



fot. Krystyna Gott

laureaci otrzymali listy gratulacyjne. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje pani Krystyna Jakubowska – dyrektor Szkoły Podstawowej nr 143 im. Stefana Starzyńskiego. W pięknych wnętrzach Białej Sali Pałacu Wilanowskiego uhonorowani zostali również społecznicy, zaangażowani w organizację konkursu na wszystkich jego etapach. Wśród nich znalazła się pani Ewa Korycińska aktywnie działająca w Towarzystwie Przyjaciół Saskiej Kępy.

Ta znacząca dawka uznania, satysfakcji i dowartościowania w pięknym kontekście pałacowym – jak sądzę – uruchomi dobrą energię obywatelsko-społecznikowską i nasze ogrody, balkony i ogródki kawiarniano-restauracyjne zakwitną wiosną całą paletą barw.

Krystyna Gott

Korzystając z okazji:

**DOBREGO ROKU 2014
– UŚMIECHÓW LOSU
I FORTUNY
ŻYCZY PAŃSTWU
ZARZĄD TOWARZYSTWA
PRZYJACIÓŁ
SASKIEJ KĘPY!**